ROK IV — 10 LUTEGO 1924 — NUMER 2

RECORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO WE LWOWIE. **ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:** LWÓW, ULICA CHORĄŻCZYZNY 27. **REDAKTORKA NACZELNA: JANINA ŁADA WALICKA. — DZIAŁ ROBÓT RĘCZNYCH:** POD KIERUNKIEM M. GESZWINDOWEJ. NUMER ZDOBIŁA J. DEWICZÓWNA. **NOWE UPROSZCZONE WARUNKI PRENUMERATY** NA STRONICY 39.

NA BALU

Bal kostjumowy dziecinny.

Różnokolorowe kostjumy z atłasów, jedwabi — i z bibułek.

Oto dziesięcioletni Królewicz Jerzy w dawnym stroju polskim prowadzi w polonezie prześliczną Krakowiankę, sześcioletnią Zosię.



Zosia wpatruje się onieśmielona w Królewicza. Przecie to nie jest ten sam codzienny Jurek — nie — to prawdziwy Królewicz z bajki — a może Królewicz Polski?

— Ja chcę do mamusi!

Odprowadza Królewicz dwornie swą damę do matki, składa ukłon dostojny, a potem sam przesuwa się przez tłum Bławatków, Różyczek, Stokrotek, Amorków, Chochlików, Markizów i Markiz, tańczących z poważnemi Grzybami, Świtezianką, Pszczółkami, i w cieniu świerka przystaje. Marzy:



Marzy, że był królem z wieloma rycerzami, tak, jak czytał w książkach: królem potężnym, dobrym i bogatym. Widzi siebie w purpurze i gronostajach na Wawelu, w koronie złotej, sadzonej brylantami i kamieniami drogocennemi.

Ale potem przyszedł wróg do granic państwa i począł grozić. W śnieg, burzę i zawieruchę, w mróz straszliwy, musiał iść w pole... Brr... zimno...

— A jednak dzieci lwowskie poszły... i ginęły — Orlęta!... przypomniało mu się rzewnie.

Więc on poszedł i z wiernem mu wojskiem — zwyciężył.

— Żołnierzyki nasze kochane! Zbawiły znów Polskę!

A potem widzi w myśli, że jest on tak nieskończenie bogaty. Bez miary poprostu. Kąpie się w wodzie kolońskiej, jada same cudowne owoce, ananasy i pomarańcze...

— A tyle głodnych dzieci w Polsce... Oddam im, wszystko oddam na „chleb głodnym dzieciom" i będę jadł tylko to, co one.

I oto idą te wszystkie dzieci, syte już, zdrowe, rumiane, idą w takt poloneza, a potem mazura. Boże, a jakaż to piękność na czele? Cała w bieli, przepasana szeroką wstęgą niebieską, w wianuszku stokrotek na złotowłosej główce. Zosieńka! Idzie i pod nogi stokrocie z wianuszka mu rzuca.

Ożenię się z nią! Zosiu! Zosieńko!

Ale Zosieńkę bierze mamusia za rączkę i prowadzi dalej, dalej... Zosieńka nie może być żoną Króla, bo nie jest Księżniczką.

Musi być moją! Zdobędę ją, aż mi Naród pozwoli!

I zaczął Król Jerzy pracować nad reformami w kraju, aby wszystkim było dobrze, by nikt się nie skarżył. Paskarze wszyscy musieli wyjechać z Polski, dzieci uczyły się w ciepłych szkołach, miały buciki, sukienki i książki, ludzie mieszkali wygodnie, nie było żadnych zamachów, wybuchów, ani jakichś tam partji, w święta tańczono wesoło i zimą sankowano się, a latem wszyscy jechali nad morze albo w góry polskie. A gdy już nikt, ani emeryt, ani urzędnik, nie płakał, Sejm uroczyście oświadczył, że Zosieńka będzie żoną dobrego Króla.

— — — — — — — — — —

Ktoś trącił go miękko w dłoń.

— Jerzyku... To ja, Zosieńka! Wlócilam juś od mamusi.



Chcieś tańcyć ze mną Klakowiaka? Bo ja umiem. I powiedziala mi Wandzia, że wsistkie one zazdloscią mi ciebie, więc ja plętko psibieglam, zieby mnie tamte dziewcinki nie odebłały ciebie...

Ocknął się Jerzyk z zadumy, objął swą wyśnioną Królewnę wpół i pomknęli po sali, jak barwne motyle beztroskie, jak wiek ich dziecięcy.

JANA

Kulig kresowy

Pannie Stefanji Br. do albumu.

Dwór pana marszałka, rzucony wśród stepów podolskich, należał do prawdziwych oaz polskiej myśli i kultury na Wschodnich Kresach. On, wychowaniec krzemieniecki, zawitał już wprawdzie w mury Aten wołyńskich w ostatnich latach ich istnienia, kiedy to brakło już tam i Tadeusza Czackiego i Alojzego Felińskiego, mimo to wyniósł z tej szkoły specjalny rys charakteru i bodaj nawet wyglądu zewnętrznego, tak ostro a stronniczo krytykowany przez Henryka Rzewuskiego. Ona, spokrewniona po kądzieli z rycerzykiem kresowym, imci panem Michałem Wołodyjowskim, zachowała do późnej starości wiele sił żywotnych i temperamentu.

Starszy syn pana marszałka gospodarzył już od lat kilku na własnej schedzie, oddanej mu przez rodzica; córka jedynaczka rozświetlała dom męża swego urokiem młodości; pod jednym dachem z rodzicami przebywał syn młodszy, przyszły dziedzic starego dworu, z jego skarbami i tradycjami.

Zarząd majątku pozostawał pozornie w rękach pana marszałka, wzorowego ziemianina, zasługującego już jednak na spokojny chleb dobrze zasłużonego emeryta. Pani marszałkowa nie wypuszczała natomiast steru gospodarki kobiecej z swych trzęsących się dłoni. W białym czepeczku, z fioletowemi kokardkami, dreptała od rana do wieczora po dworze i zabudowaniach gospodarskich, wydając rozkazy i pilnując dokładnego ich spełniania.

Dwór obszerny, o kilkunastu pokojach, świadczył o panującym w jego murach dostatku, a zarazem i o tem, że na przyozdobienie jego składało się wiele pokoleń, spoczywających już w podziemiach stylowej kaplicy cmentarnej.

W bibljotece ciekawe, kosztownie oprawne księgi, dorobek literatury polskiej i francuskiej. W salonie i w pokoju stołowym portrety familijne pendzla Bacciarelli'ego, Lampiego i naszych kresowych malarzy: Moraczyńskiego i Pitschmanna. Na serwantkach cenne zegary i cacka artystyczne ze szlachetnych metali, bronzu i porcelany. W kredensach bogate serwisy. We wszystkich zaś pokojach całe zagajniki krzewów.

Na takiem tle występowała w pełnych linjach sylwetka pana domu o siwych, zawiesistych wąsach. Usposobienia łagodnego, wyrozumiały na błędy ludzkie, choć od siebie wymagał bardzo wiele, zdobył sobie — obok czci powszechnej — miłość ogólną. Z przyszłą żoną poznał się na baliku krzemienieckim, w dziesięć lat później stanęli na ślubnym kobiercu, będąc dla wszystkich współpowietników przykładem idealnej zgody i harmonji.

Od życia towarzyskiego, mimo lat sędziwych, bynajmniej nie stroniąc, brani byli w rachubę zawsze, ilekroć razy młodzież zapragnęła zabawić się i przypomnieć parze staruszków dawno przebrzmiałe lata.

Tak się stało i w roku 187*, gdy w przedpokoju dworu państwa marszałków zjawił się grubą warstwą śniegu okryty sąsiad ich, pan Antoni, ongi król bałagułów, z którymi również wspomniany już Henryk Rzewuski staczał bezkrwawe boje, przepojone niesmaczną złośliwością i zupełnem niezrozumieniem intencji owego szlacheckiego wybryku.

Wpadł, jak bomba, otarł rękawem wąsiska, chrząknął raz jeden i drugi i huknął donośnym głosem, jakby z ganku rzucał rozkazy do odległej o kilkaset kroków stajni:

— Przyjeżdżamy, pani marszałkowo!

— Kto, kiedy, gdzie? — pyta z dobrym uśmiechem gospodyni, udając, iż nic nie wie o zapowiadanych tak obcesowo odwiedzinach.

— Pojutrze, w sobotę, sań dwadzieścia...

— Więc kulig?

— Tak, pani marszałkowo. Prowadzę ja, we własnej osobie, z panną...

— Julją — dorzucił wesoło marszałek.

— Zgadłeś, przyjacielu, moją królową zawsze i wszędzie jest panna Julja...

— Stary grzesznik z ciebie.

— Całe moje nieszczęście, że stary.

— Wedle dawnej recepty, jesteś wierny kobiecie i koniowi.

— Do grobu i poza grób!

Dwór ożył nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Pani marszałkowa w ruchu a wraz z nią cała służba, żeńska i męska. Z obszernego salonu i sąsiednich pokoi usuwano zbyteczne meble; na kominku i w piecach palono od świtu do świtu; w kandelabrach wymieniono świece, w kuchni i w piekarni aż huczało od gwaru i ruchu, a pani marszałkowa zacierała tylko pomarszczone ręce, wydobywając z rozmaitych skrytek coraz to inne smakołyki.

Pietrek popędził do stałego dostawcy w miasteczku, Moszka, po śledzie, sardynki, sery, kawior i wędzone ryby. Marszałkowicz z leśnymi odbywał narady w sprawie zwierzyny. Wszystko gotowało się do popisu staropolskiej kresowej gościnności.

W sobotę w południe sunęły do dworu króla bałagułów sanie za saniami. Coraz to nowe dzwonki dźwięczały u podjazdu, a pan Antoni witał wchodzących w progi jego „chatyny" z wylaną serdecznością, przypijając do każdego sąsiada podwójnej miary kielichem i nabijając co chwila niezbyt wybrednym tytoniem bałagulską fajeczkę.

Niepokój jakiś jednak widniał na jego marsowej twarzy. Przyjechali już wszyscy, brakło tylko panny Julji, dla której zarezerwował przecie miejsce w swoich saniach.

Wreszcie zjawiła się i ona. Zrzuciła z siebie zgrabnym ruchem futerko i wiśniową czapeczkę własnej roboty, stając przed zachwyconym eks-bałagułą w całej krasie i młodości.

Ubrana skromnie w czarnej, lekko wyciętej sukience, z ciemno-amarantową różą u pasa, pobijała na całej linji wszystkie strojnisie gubernjalne. Oczy panów biegły ku tej złotej blondynce, zbudowanej — wyrażając się słowami pana Antoniego — jak wyścigowa klaczka. Oczy, dwu bławatom podobne, tryskały jakimś urwiszowskim temperamentem, wpadając po chwili w smutną zadumę. Nosek klasyczny, jakby w marmurze cięty, z chrapkami ruchliwemi ni to u rasowego konia. Taka osóbka musiała być bóstwem króla bałagułów i była niem istotnie. Że zaś obok tego podstarzałego adoratora już niezbyt groźnego, asystowały panience roje młodszych, ... ona — słusznie nazywana „złotą rybką" — obdarzała wszystkich sympatją, nie wyróżniając żadnego specjalnemi względami, wszystkie mamy, posiadające córki dojrzałe do stanu małżeńskiego i, co gorsza, przejrzałe, patrzyły na pannę z zaścianka zawistnem spojrzeniem, nie szczędząc złośliwych uwag i spostrzeżeń.

Panna Julja nie robiła sobie nic z tych wszystkich dąsów i docinków, szła przez świat z podniesioną główką, a gdy ktoś jej doniósł o nowej plotce, wydymała dumnie czerwone, pięknie wykrojone usteczka, z wdzięcznemi dołeczkami w kącikach i kończyła dyskurs słowami:

— Mam zmartwienie... pięćdziesiąte drugie.

Zczasem „zmartwień" tych przybywało coraz więcej, nie psuły one jednak humoru jedynaczce właściciela folwarczku.

Po bezpretensjonalnym podwieczorku, do którego przygrywała orkiestra żydowska (czyż kto wyobrażał sobie inną?),

poczęto sadowić się w saniach. Wyłaziły tu nawierzch, jak przysłowiowe szydła z worka, wzajemne sympatje. Panna Marja „musiała“ jechać z panem Józefem; pan Michał asystował wiernie pannie Zośce; pani sędzina nie puszczała na moment jeden od swego boku mężulka, a stosowała metodę tę od chwili, kiedy on uczynił niebacznie niewinną uwagę, że panna Julja przypomina mu „ogromnie“ nieboszczkę pierwszą żonę.

Pannę z zaścianka usadowił pan Antoni wygodnie w swoich saniach, otulił jej nóżki niedźwiedzicą, siadł obok, schwycił z rąk chłopaka stajennego lejce, ściągnął je silnie, świsnął przeraźliwie i czwórka gniadoszów porwała się z miejsca, podobna do rozszalałych bestyj, tak po mistrzowsku uwiecznionych na płótnie przez Chełmońskiego.

Mknęli pierwsi, wyprzedzając inne sanie, przez step, oświecony zimnemi promieniami księżyca. Mirjady kryształów lodowych leciały z pod kopyt końskich, cała orkiestra dzwonków brzmiała w bezmiernej ciszy.

Panna Julja chwytała zaróżowionemi chrapkami mroźne powietrze, pan Antoni, stojąc w saniach, pochylony naprzód, wpatrywał się w śnieżno-białe przestworza.



Czarne punkciki zamajaczyły woddali.

— Czy pani boi się wilków? — zapytał bez ceremonji.

— Nie! — zabrzmiała krótka odpowiedź z futrzanego kołnierza.

— Gdybym był młodszy, dziewczyno — mruknął, jakby sam do siebie, eks-król bałagułów.

— I cóżby panu z tego przyszło?

— Więc byłby kosz?

— Jeszcze jaki!

— Kiedyż pani zdecyduje się wreszcie wybrać kogoś jednego?

— W maju.

Była to stała odpowiedź panny Julji, ilekroć razy pragnęła przerwać rozpoczętą dyskusję.

Zamilkł więc i pan Antoni, westchnąwszy głęboko, po chwili zaczynając z innej beczki:

— Wilki rozpędzimy na cztery wiatry. Moje draby przyzwyczajone do takich spotkań.

— Dobrze — zabrzmiało z futerka.

Pan Antoni strzelił z bata, czwórka zdwoiła szybkość biegu; tuż za nimi dążyły inne sanie, pełne śmiechu i wesołych okrzyków; w ostatnich zakwilił flet, zagrały trąbki; wilki przerażone pomknęły w stronę lasu, a kulig, prześliznąwszy się przez aleję świerkową, stanął, jak wryty, przed gankiem jasno oświetlonego dworu państwa marszałków.

Po poprawieniu tualet w pokojach gościnnych, poprowadził pan Antoni z werwą i animuszem polskiego mazura. Tańczył — rzecz zrozumiała — z panną Julją, którą pan marszałek obwołał królową balu.

W niedzielę tańczono u państwa deputatów, w poniedziałek u kogoś tam jeszcze. Wędrówka po stepie podolskim skończyła się we wtorek balem u króla bałagułów. Syte wrażeń panie ruszyły do domowych pieleszy; panowie w towarzystwie strzelb i kieliszków przypominali sobie dawne figle bałagulskie.

Eks-król ich chodził dziwnie zamyślony.

MICHAŁ ROLLE

SZKICE PSYCHOLOGICZNE

PAULA VERGE

(DOKOŃCZENIE)

Światła, gnieżdżące się w chińskich lampionach, poza jawańskiemi batikami, i w dyskretnie malowanych jedwabnych materjach, wytworzyły subtelny, barwny ogród harmonijnych blasków. W starych wazach opalizował bursztynowy poncz, stosy owoców barwiły stare, rokokowe stoliki. Rozmawiano spokojnie, mądrze, albo dowcipnie — bez przymusu. Zczasem błękitny dym hawańskich cygar i papierosów zatopił w swą delikatną mgłę ludzi — obrazy — palmy — owoce; słowa pań, obleczone żarem budzących się pożądań, stały się bardziej tęskliwe; panowie wyszli ze swej dystyngowanej rezerwy, słychać było gdzie niegdzie śmiech — tu albo tam namiętniejszy akcent rozmowy.

Daniel przysiadł się do młodego arystokraty o wydłużonym, wyblakłym owalu twarzy i ironicznem skrzywieniu ust. Rozpoczęła się owa nigdy nie kończąca się dyskusja — o sztuce.

Skorzystała z tego Paula i wyszła.

Ojciec czekał niecierpliwie. Chodził miarowo po pokoju, kurząc ordynarny tytoń z wiśniowego cybucha. Ślady jego butów znaczyły się glinianemi odciskami na perskim dywanie. Na widok flaszki oczy mu gorączkowo się zaświeciły, ręce zadrżały, trzęsły się, gdy ją na stół stawiał i do kielicha nalewał. Wypił jeden, drugi i trzeci kieliszek.

Zapytała: „Czego ojciec ode mnie chce?“

Odpowiedział poprostu:

„Chciałbym przy tobie pozostać, dziecko“.

Przychylił się ku niej. Buchnęła od niego gorzałka, pomieszana z kwaśnym wydechem szampana i zapachem ordynarnego tytoniu. Nerwy się jej zatrzęsły. Siedziała jednak spokojnie.

Odrzekła: „To niemożliwe“.

Stary Verge wypił jeszcze jeden kieliszek. Oczy zaszły mu łzami. Twarz przybrała wyraz nieskończonej żałości. Smutek, rozpacz i żal grały naprzemian na tem czerwonem, skrościałem, obrzękniętem obliczu. Usta mu drgały chorobliwie. Nie był jednak w stanie wydobyć ze siebie głosu. Nagle zatoczył się, padł do jej nóg i począł całować jej pantofelki.

Zalękniona, bezradna, przerażona, podniosła go dość szorstko, tłumaczyła, że mu da pieniądze — że będzie mógł spokojnie do końca życia jeść dostatnio i się upijać. Z uporem pijaka chciał jej znowu paść do nóg, a gdy nie pozwoliła, wstał nagle i rzekł chrapliwie: „Sam nie zostanę — wolę śmierć. Nie mogę być sam, albo będziesz przy mnie — albo sobie coś złego zrobię“. Chciał odejść.

Wyrzekła szeptem: „Niech ojciec zostanie“.

Twarz jej stała się biała, jak matowe, opalowe szkło, z duszy pierzchły wszystkie melodje — na ogromnem lodowem polu wykwitł jakiś ogromny cień, jakiś drapieżny, dziwny, czarny, — i zbliżał się z niesłychaną szybkością ku jej twarzy.

Ojciec.

Niech ojciec zje i zachowuje się spokojnie.

Przeszła przez salonik ku pracowni.

Biła północ. Atmosfera nabrała życia, wyciągnęła oparne żary z musujących win, opalowych likierów, z zielonych wódek, dymy wlokły się w błękitnych rozczesanych smugach ponad głowami ucztujących.

Podeszła do narzeczonego i przeprosiła gości na chwilę, wymawiając się bólem głowy. Daniel wprowadził ją do saloniku i ułożył na kanapie. Zdziwiony, pytał o powód. Odrzekła: „Nic, jestem zmęczona grą i uroczystością. Proszę cię, wróć do pracowni i zajmij się gośćmi“.

Za chwilę była sama. Ogromny zimny bezpromienny księżyc wtłoczył się przez kryształowe tafle okna do pokoju. Małe wełniste baranki tańczyły wokoło niego. Gwiazdy były trupie i dalekie. Metalowem srebrem księżyca powleczone sprzęty odsunęły się wdal. Nagle wytworzyła się wokoło niej pustka — a z pustki tej wyrosło bezradne pytanie: co robić?

Żyć z Danielem i ojcem, Daniela zostawić, skazać ojca na śmierć. Czuła instynktownie, że wygnanie równa się ojca zatracie. Czuła — i myśli wydźwignęły się z głębi, jak ogniwa łańcucha — jak belki z jakiegoś ciężkiego rusztowania ołowianego, na którym rosły rzeczy dziwne, obce i jej niezrozumiałe.

Daniel... zapomni, a ojciec... zginie! A ona? Jakiś cień pokazał się koło niej i nagle uczuła, że już nie będzie z Danielem szczęśliwa. Czemu — nie wiedziała. Wokół niej cały przestwór okrył się kirem. Życie uciekło nagle z jej rąk. Mieszkać tu z ojcem, narażać się codziennie na upokorzenie, na śmiechy pokojówek, na cichy wyrzut Daniela i na plotki stolicy. Widzieć codziennie w tem środowisku jego zapitą twarz — pogardzać nim — i kochać go — tu?

Czemu zamilczała, że wrócił ojciec — nie, że właściwie przyjechał wyżebrać wsparcie i że jutro odjedzie.

Nie wiedziała, milczenie wokoło niej było coraz groźniejsze. Sylweta świętego Szczepana majaczyła daleka i szara na horyzoncie. Księżyc otulił się w wichrzaste kosmyki srebrzystej lamy.

Nieskończenie miękkie, mleczne, iryzujące światło wypełniło przestrzeń, a w jego toni ujrzała — jakby cud: na bizantyńskiej złotej płaszczyźnie — zieloną łączkę, na której rosły białe i czerwone kwiaty. Bóg-Ojciec z dużą siwą brodą, w jaskrawej niebieskiej szacie, nieco przydługi i chudy, głaskał szczupłą dłonią głowę klęczącej przed Nim Madonny. Jej czysty dziecięcy profil jaśniał wyrazem niewysłowionego niebiańskiego szczęścia. Chóry małych aniołków latały nad łączką i grały na skrzypkach i fletach.

Stare skrzydło ołtarzowe nieznanego sieneńskiego mistrza wisiało w pośród nagich aktów i ekspresjonistycznych pejzaży.

Paula uczuła potrzebę modlitwy. Sztywna, jak manekin, wstała z otomany i uklękła przed ołtarzem.

Słowa jednak plątały się w jej głowie, nie znajdywała ich w próżni — bezdennej próżni swego mózgu.

Patrzyła nieruchoma — wpół zamarła — w obraz.

Jakaś zapora, jakby ciężkie, metalowe wieko trumny zaczęło się w niej ze zgrzytem otwierać. 13 lat pracy, niedoli sierocej, szyderstwa koleżanek, zimnej opieki cudacznego, gderliwo-pedantycznego, mumjowatego wujaszka — i jej ostatni czas szczęścia, — trzynaście lat — rozprzęgało się w nicość. Nagle stała się rzecz dziwna. Dobrotliwa biała głowa na obrazie zaczęła się przemieniać, przybrała rysy twarzy jej znajomej: Bóg-Ojciec był j e j ojcem — wokół wyrosły winnice stoku alpejskiego — a o n a była ową dziewczyną, która po latach wracała w swoje królestwo sieroce.

Strach i radość targnęły nagle jej duszą.

Coś w niej z jękiem trzasło i pękło.

Ciężkie wieko zapory się otwarło i pochłonęło lat trzynaście jej życia.

Naprzeciw niej, w kącie, miedziany, wykrzywiony Budda się bielił.

W nieskończoności, lodowatej pustce i w bezsilnem zesztywnieniu przesiedziała trzy godziny.

. . . .

Obok niej stał Daniel, zalękły i blady.

„Co ci jest? Czyś może chora?“

Odpowiedziała: „Nic, jestem zmęczona, pewnie mi alkohol zaszkodził. Odejdź do gości. Zaraz przyjdę“.

Potem weszła do buduaru. Na kanapie chrapał ojciec. Obok stała pusta flaszka szampana. Ucałowała go w czoło. Później weszła do pracowni.

Róże w wielkich zielonych marmurowych wazach już więdły. Ćme, blade światło pławiło się wpośród gęstych dymów. Twarze wybieliły się od świtu, obwisły. Na policzkach pokazały się brzydkie fałdy. Linje kobiet stały się mniej wytworne, a więcej lubieżne. Płowy germanin już spał, oparty o żółty jedwab poduszki. Przybycie Pauli ożywiło wszystkie twarze. Jeszcze raz strzelił korek i wzniosły się kielichy wgórę. Ktoś prosił, ażeby zagrała. Siadła do fortepianu. W pracowni zapanowała cisza. Właśnie pierwsze wczesne blaski przeciskały się przez okno. Ręce jej przebiegły sprawnie — mistrzowsko po klawjaturze. Pierwsze takty odskoczyły wesoło i skocznie od klawiszy, rozpłynęły się w podskokach po sali — nagle się załamały — zadźwiękły i rozprysły, jak kruche, twarde, migotliwe szkło. Dłonie opadły bezsilnie, palce zgrabiałe — były jak białe pałeczki — jeszcze raz próbowały zagrać — i wreszcie ustały.

Wówczas Paula powstała, odwróciła się do gości i wyrzekła bezdźwięcznie, ale głośno:

„Panowie, ja nie kocham Daniela von Ronge i cofam moje słowo“.

Zrobił się ruch, zamęt, szepty, zakłopotanie. Zapanował nad sytuacją Daniel, który wytłumaczył swoją narzeczonę nadużyciem alkoholu i pożegnał gości.

Po chwili wrócił. Paula siedziała w fotelu, zapadła w sobie, bezsilna. Twarz blada patrzyła tępo — bez wyrazu — przed siebie. Ściśniętym, zrozpaczonym głosem pytał: „Co ci jest?“

Szepnęła: „Błagam cię, odejdź dzisiaj i przyjdź dopiero jutro wieczorem. Przyrzeknij, że wcześniej nie przyjdziesz“.

Przyrzekł.

Kiedy na drugi dzień wieczorem przyszedł, rzeczy były sprzedane, a Paula zniknęła.

Nie szukał jej więcej.

. . . .

Paula żyła już do końca życia przy ojcu, w małem alpejskiem miasteczku. Jej kapitał starczył im obojgu na życie — a nawet na wódkę dla ojca. Naprzód czasem grała — później jednak stawała się coraz bardziej pedantyczna, drobnostkowa, śmieszna, chuda i zaniedbana, i wreszcie niczem nie różniła się od innych zdziwaczałych starych panien. Umarła wcześnie na gruźlicę płuc.

DR PIOTR GITSORF

TEATRY WARSZAWSKIE

Grudzień 1923 r.

Ostatni miesiąc minionego roku upłynął nam pod znakiem polskich premjer. Dwu znanych autorów: Grubiński i Szaniawski, podtrzymało honor scen stołecznych, o których powiedziano już, że nic oprócz przekładów grać nie chcą, czy nie mogą.

Szaniawskiego „Ptak“, wystawiony w „Rozmaitościach“, jest typową sztuką tego samotnego i nieco dziwacznego autora. Małe miasteczko, burmistrz i burmistrzanka. Młody geometra ma wyznaczyć granice miasta. Prawdziwe granice, bo chce pan burmistrz wiedzieć, gdzie jest miasto, a gdzie się zaczyna bajka. Ta przedziwna mieszanina baśni i rzeczywistości, realizmu (w dialogu!) i czaru, poezji i literatury — nieco papierowej, bardziej papierowej niż tegoż autora „Papierowy kochanek“ — oto Szaniawski. Sztuka, doskonale grana, podobała się publiczności. Szaniawski ma swoje miejsce w hierarchji naszych dramaturgów — nie pierwsze, ale nie poślednie. Tego mu nikt nie odbierze.

„Lampa Aladyna“ Grubińskiego zrobiła furorę. Jest to ubrana w świetnie skrojoną szatę komedjową filozofja i uzasadnienie próżniactwa. Grubiński — jeden z najpracowitszych i w pracy najsolidniejszych naszych autorów — dawno już pouczał nas, że wielka jest różnica między próżniakiem i leniuchem. Próżniactwo — to twórczość. Lenistwo — nieznośna ospałość, moralna zgnilizna i tępota — gorsza, niż u roboczego wołu. „Lampa Aladyna“, pełna scen doskonałych, dowcipnych i uroczych, najeżona paradoksami, których nie powstydziłby się ani Wilde, ani Shaw — lśni jasnem, wesołem światłem. A krąg jej światła jest obszerny i nie dla wszystkich wygodny: w kątach pałacu bogatych przemysłowców, w bibljotece uczonego chemika, w skromnej izbie robotniczej sporo jest brzydkich pajęczyn, które ta lampa oświetla. Beztroski i wesoły Grubiński nigdy nie przestaje być filozofem i... potroszę społecznikiem: są to nieodłączne cechy jego twórczości. „Lampa Aladyna“ ma powodzenie olbrzymie. Leszczyński, Zelwerowicz (reżyser) i Hałacińska święcą triumfy. Zwłaszcza nieporównany Leszczyński — ten co rok młodszy i żywszy aktor.

* *

W „Nowościach“ też nowość. Jest nią „Żółty kaftan“ Lehara. Operetka melodyjna i pomysłowa — świadcząca, że mistrz Lehar nie starzeje się z łatami i dobrego smaku nie tylko nie traci, lecz, owszem, coraz bardziej go zaostrza. Nowsze operetki, jak Pompadour, Dorina, Żółty kaftan, Dziewczę z Florencji — nie są już właściwie operetkami. Są to raczej komedje muzyczne. Jest to rodzaj bez wątpienia wyższy od dawnej operetki, jakkolwiek nie ma nic wspólnego z parodystyczną operą komiczną, tak, jak piosenka satyryczna wcale nie jest bliską krewną czułej romancy, a raczej bliżej stoi jakiegoś *scherzo* z „poważnej muzyki“. Kiedy nowocześni kompozytorzy operetkowi do reszty pozbędą się banalnych ustępów, dla szerokiej publiczności pisanych (rzekomo!) — wpuszczeni zostaną do królestwa sztuki, do którego bram oddawna pukają. Wystawa i wykonawcy „Żółtego kaftana“ nie wznoszą się na wyższy poziom. Nowoczesne „Nowości“ warszawskie są niestety bardzo przeciętnym teatrem z pewnem, nie dającem się dotychczas usunąć, zacięciem małomiasteczkowem.

* * *

Stary Rok zakończył się hucznie w *dancing*ach, klubach i na salach teatru „Wielkiego“ i „Reduty“, które zgodnie z dawnym zwyczajem otworzyły swe podwoje Towarzystwu Literatów i Dziennikarzy. Szumnie zapowiedziany bal maskowy okazał się niegodny swych poprzedników z dawnych lat. Przedewszystkiem uderzała nas znikoma mniejszość rdzennie polskiej Warszawy; przeważała Warszawa paskarska — nazbyt hałaśliwa, nowobogacka i „oryginalna“ w zachowaniu. Dzięki przewodnictwu tej sfery — reduta sylwestrowa miała charakter specyficzny i pospolity. Szampan lał się strumieniami, rachunki w bufecie kończyły się zawrotną ilością zer — natomiast żałowano pieniędzy na kostjumy, które przeważnie raziły banalnością. Z dawnego humoru, dowcipu, intrygi pozostały jedynie nędzne strzępy — to też z niejednych ust wyrwało się szczere westchnienie tęsknoty do czasów, w których Warszawa umiała się bawić, jak przystało na stolicę i „Paryż Wschodu“.

* * *

Dnia 4 ub. m. byliśmy świadkami niezwykle miłej uroczystości: przebudzenia się z letargu „Filharmonji“, która uświęciła powrót do życia pod hasłem muzyki polskiej. Program orkiestrowy wypełniły utwory Karłowicza, Szopskiego i Rydla; pieśniarką wieczoru była nieporównana p. Korwin-Szymanowska. (pieśni Melcera), fortepian reprezentował p. Drzewiecki — koncert F-moll Chopina. Zjawisko w Warszawie niecodzienne: elita towarzyska stawiła się licznie. Koncert uświetnił swoją obecnością również pan Prezydent Rzeczypospolitej. *Z. P.*

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

MÓJ PRZYJACIEL IGOR

(ROMANS PRAWIE EGZOTYCZNY)

(Ciąg dalszy)

Opowiadała mi, że mnie zna dawno, jeszcze z tego małego miasteczka nad węgierską granicą, gdzie czas jakiś bawiła u krewnych. Odrazu zrobiłem, ponoś, duże na niej wrażenie i strasznie chciała mnie poznać, ale zawsze chodziła z piastunką, a ta gromiła ją surowo za każdą zalotność w stosunku do mnie. I długi czas mogła tylko patrzeć na mnie i to wtedy wyłącznie, gdym tego nie widział. Dlatego starała się codziennie przechodzić podle mego domu. Aż nagle, ja się wyprowadziłem i bardzo, bardzo smutno jej było i nie widziała mnie więcej już, aż dopiero w ową noc, na stacji, gdy miały wracać do Sarajevo. I tak się wtedy ucieszyła mną, że omal nie krzyknęła. A potem, to była troszkę przestraszona, ale i uradowana, że widocznie mi się podoba, skoro... A ci, co mnie napadli, to eunuchy jej stryja, odprowadzali ją na kolej...

Otoczona mojem ramieniem, szeptała mi to wszystko do ucha. A szedł od niej dziwny zapach jakichś odurzających wonności wschodu. Słuchałem jej, jak w gorączce, niby żagwie jarzyło się we mnie płomienne pożądanie...

To też nie możesz się dziwić, mój drogi Igorze, że gdy mi wyznała, iż nikt się jej jeszcze tak, jak ja, nie podobał, że mnie kocha i pragnie, — padliśmy sobie w ramiona w czarownym uścisku...

Wszystko w koło zapadło się gdzieś w ciemności, czułem jedynie przez cieniuchny, miękki jedwab jej gorące ciało. Zbudowana była, jak Afrodyte. Ręce moje rozpalone obejmowały ją płomieniem poprzez lśniącą, gładką materję ubrania.

Czułem, że słabnie i słania się pode mną w cudownej niemocy poddania.

W pewnej chwili jednakże wyśliznęła się niespodzianie, jak węgorz, z mych objęć, wołając cichutko:

— Nie, nie! Jeszcze nie! Jeszcze nie dziś! Pozwól mi odejść, tak jak jestem.

Błagałem ją, prosiłem, szalony żądzą, którą obudziła we mnie ta egzotyczna dziewczyna.

Ale ona, składając przede mną ręce, jak w modlitwie, zaklinała na wszystko, bym ją zostawił w spokoju.

Mówiła mi, klęcząc przy mnie na trawie, że ona też rwie się wszystkiemi zmysłami ku mnie, że po nocach o mnie śni i o moich białych rękach, które ją pieszczą do upojenia, ale jeszcze nie dziś, powtarzała ciągle.

I na nic się nie zdały wszystkie moje wysiłki. Daremnie palcami darłem wilgotną ziemię.

Musiałem jej ustąpić. Rozbroiła mnie swą bezbronnością.

I poczułem nagle, że mi więcej na tej dziewczynie zależy, niż na własnej rozkoszy.

Trzymając się tedy pod ręce, to śmiejąc, to całując się naprzemian, jak dwoje dużych dzieci, szliśmy drogą powrotną ku domowi, a mokre trawy pieszczotliwie ocierały się o nasze stopy...

XII.

Następnego wieczora mieliśmy się spotkać znowu.

Noc całą spędziłem bezsennie, opętany namiętnością pożądania...

Na ustach czułem wciąż smak jej ust, ramiona moje wyciągały się ku jej wiotkim, toczonym jednak kształtom.

Oczy moje widziały poprzez szybę ciemności jej postać, jawiącą mi się w marzeniu, i rozpatrywały każdy szczegół wabliwej jej urody. A w uszach grał mi szumem młodych liści cmentarnych jej drogi głos — tak, nim się spostrzegłem, stał mi się drogim... Ten głos niski, matowy nieco, ale ciepły, jak bałkańskie południe, pokorny i przekorny, filuterny i miłujący. Ten głos jej...

Szeptał mi wciąż w ciszy swe upajające słowa.

Głos kochanej kobiety jest wogóle cudownym instrumentem.

Stałem się odtąd w stosunkach z ludźmi cichy i zamknięty w sobie, w niej raczej, możnaby powiedzieć. Zaraz po służbie uciekałem w samotność moich czterech ścian, skąd widać było przez ogrodowe okno nasyp kolejowy, a za nasypem stary cmentarz, miejsce naszych schadzek.

Włóczyłem się po mieszkaniu z kąta w kąt, rady dać sobie, ani miejsca znaleźć nie mogąc.

Przestał mnie bawić nawet romans Hamsuna, zbyt zajęty byłem moim własnym.

A gdym wreszcie schował słońce za górami i płaszczem mroku otulił szczelnie ziemię, doczekałem się jej przyjścia.

Nadbiegła zdyszana, niespokojna, czy przyszedłem i czy ją lubię troszeczkę jeszcze i czy mi nie sprzykrzyła się przez dobę. A gdym ją żarem pocałunków moich zapewnił, że jest przeciwnie, dowodząc, jak mi bliska i serdecznie kochana się stała, rzuciła mi się na szyję stęskniona i radosna.

Następnie, wziąwszy moją dłoń, uścisnęła nią twarz swoją... Usta jej były świeże i naturalnie różowe, policzki bez rumieńców i bielidła. Podniosła bez słowa czyste dziecinne jeszcze a już mądrości kobiecej pełne oczy i patrzyła z ufnem poddaniem, jakby prosząc wzrokiem o pochwałę.

Przytuliłem więc tę główczynę, spowitą falą miękkich, ciemnych kędziorów, do mej piersi i serdecznie ucałowałem jej jasne, pogodne czoło.

— Widzisz, kochanie, jak to doskonale!

— Ale teraz mnie pewnie porzucisz i podobać ci się nie będę, pomyślisz: Taka mała dziewczynka — jeszcze się nawet nie maluje! A ja jestem już dojrzała kobieta, spójrz tylko...

I spuściła oczy po sobie na dowód tych słów i przytuliła się ku mnie znowu dwoma pączkami jędrnych piersi, drgających ciepłą krwią pod zielonym jedwabiem jej stroiku.

A stroik to był osobliwy. Niby szlafrok z szeleszczącej, jedwabnej tafty, opięty wokół jej postaci zwinnej a sprężystej. Matowo srebrną klamrą zboku spięty, spływał aż do stóp ostrym końcem.

Nóżki miała w ciemno zielonych ciżemkach bośniackich, stopy aż po łydki rzemyczkiem mocno ściągnięte. Na to wszystko zarzucony płaszcz z kapturem, z bardzo szerokiemi rękawami, ciemno śliwkowy, prawie czarny, też z jedwabiu, jeno miękkiego, bez połysku.,.

Wogóle, zdaje się, nie uznawała innych materyj, prócz jedwabnych...

Jak pierwszym razem, zagłębiliśmy się w gęstwę drzew, a jakaś zacna darń grobowa znów nam za ławkę posłużyła.

— Tak długo, tak długo to trwa, zanim ten wieczór nadejdzie... skarżyła mi się Fatina.

Pocieszałem ją moją własną tęsknotą...

— Widziałam ciebie, widziałam we śnie. Cały w złocie i jedwabiu jechałeś, niby wódz na czele wiernej drużyny. A na wielbłądach, śmiesznych, wysokich, siedziałam ja, cichutko, z gęstą zasłoną na twarzy, odaliska twoja. A koło mnie rój służebnych niewiast. I jechaliśmy w straszną pustynię bez wody. Słońce paliło nas niemiłosiernie. Nagle koń twój pomknął z kopyta między piaski, a wielbłąd mój nadążyć za nim nie mógł.

I znikł gdzieś cały orszak nasz.

Na bezbrzeżnem pustkowiu my dwoje zostaliśmy tylko — a tyś uciekał, uciekał ode mnie coraz dalej i dogonić cię chciałam daremnie.

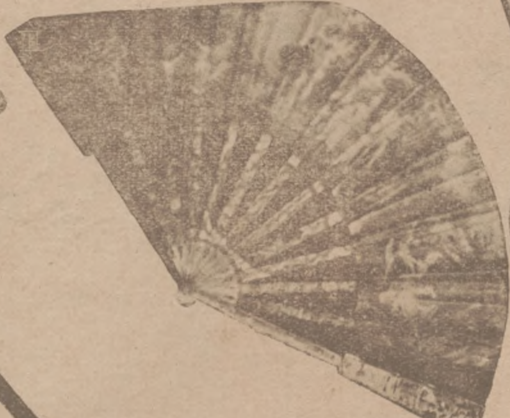
A słońce paliło jak ogień, język przyschnął mi do podniebienia, pić chciało mi się tak strasznie, chciałam krzyczeć i nie mogłam. Dromader mój potknął się nagle i upadł, a ty zniknąłeś na horyzoncie. Obudziłam się z taką trwogą, ściskając poduszki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z DZIEJÓW WACHLARZA









I. Renesansowy chorągiewkowy wachlarz pochodzenia włoskiego lub hiszpańskiego. Powierzchnia z złoconej i malowanej skóry (Wenus i Amor), rączka ze złoconego szylkretu.

II. Japoński wachlarz, przedstawiający malowany krajobraz.

III. Starofrancuski wachlarz z litografowanego welinu (wyobraża scenę z *fêtes galantes*); oprawa z masy perłowej, nakładanej złotem.

IV. Starożytny wachlarz tarczowy chiński. Pletnia z kości słoniowej; ornament: złoto i półszlachetne kamienie.



V. Starofrancuski wachlarz: powierzchnia z pergaminu malowanego, przedstawia scenę taneczną. Oprawa z kości słoniowej, inkrustowanej złotem. Charaterystyczne: długa rączka z umieszczoną w niej lornetką.

VI. Wachlarz z koronki brukselskiej, początek 19 w., oprawa z złotego, emalją błękitną ożywionego filigranu.

Zdaje się, że pierwszym ruchem Ewy w raju, po przyjrzeniu się swojej krasie, było zerwanie liścia palmowego, by go użyć jako wachlarza. Instynktem niewieścim wiedziona, odczuła całą doniosłość tego przedmiotu nietyle do zasłaniania, ile do podkreślania swej urody...

I od tej chwili zapewne staje się wachlarz niezbędny nie tylko kobiecie, ale i „panom świata" w rozmaitych okolicznościach. Pierwsze wachlarze, prymitywne, wprost z natury wzięte: ogon krowy, skrzydło ptaka, czy duży liść, służą do rozniecania ogniska, chronią przed upałem i złośliwemi owadami i w tej postaci znają i używają go jeszcze dziś ludy dzikie.

Najdawniejsze narody znały go — na wazach Etrusków, na chaldejskiej kamei, na starochrześcijańskiem szkle napotykamy wizerunki wachlarza.

W starożytnym Egipcie należał do insygnjów tronu i najwyższej władzy religijnej, a oficjalny tytuł książąt brzmiał: „Noszący wachlarz po prawicy Faraona". (W muzeach można oglądać szczątki wachlarzy z barwionej skóry, o rączkach ze złota i słoniowej kości, z około 1270 lat przed Chrystusem!)

Wachlarz w znaczeniu dekoracyjnem znany był też starożytnym Rzymianom i Grekom, w najbardziej powszechnem użyciu był w Indjach już w zamierzchłej przeszłości.

W staroindyjskich epopeach Mahabarata i Ramajana jest wzmianka o wachlarzach, jako ochronie przed upałem i owadami. Zachowały się też ich dokładne wizerunki na starożytnych minjaturach i oryginały w posiadaniu dworów radżów indyjskich. Znane tam formy wachlarza tarczowego, chorągiewkowego i piórowego przenieśli tysiąc lat temu Arabowie do zachodniej Europy.

Wczesne średniowiecze niemi się nie zajmuje, dopiero wyprawy krzyżowe ożywiły zwyczaj ich używania, który z nastaniem Renesansu rozpowszechnia się. Północne Włochy z Wenecją na czele celują w fabrykacji owych arcydzieł malarskich i jubilerskich. Z tych czasów przechowały się dokładne wizerunki i zabytki. (Portrety np. Lawinia Tycjana, Vecello w dziele „O ubiorach", zabytki w muzeach.)

Wachlarz składany występuje już w Azji w VII w. naszej ery i np. w Japonji taki żelazny wachlarz był godłem marszałka polnego, a kraj ten posiada całą literaturę wachlarzowi poświęconą. Ład i porządek społeczny jest tam z nim związany, niemałą rolą wobec tego rola kobiety, w której rękach wachlarz jest zaczepno-odporną bronią!

Taką to bronią staje się też zczasem w Europie, gdzie rozkwit życia towarzyskiego na dworach, rozwój romantyzmu i czci niewieściej sprzyja wachlarzowi w białych rękach, a testamenta i inwentarze Renesansu zawierają wzmianki o nich, malowanych na pergaminie w herby, z kości słoniowej, z brokatu, skóry złoconej, o rączkach zdobnych złotem i klejnotami. Przepojone wonią ambry, podobnie jak rękawiczki, były najbardziej pożądanym podarkiem dla dam panujących. Dzierżą go z wdziękiem Vittoria Colonna, na której cześć Michał Anioł sonety układa, jak Fornarina czy Simonetta lub inna *damigella cortegiana*. Niejeden pomysł polityczny

ROBOTY RĘCZNE



Rys. 1 a. ***Poduszka*** — wykonana ściegiem płaskim w kolorach czarnym i zielonym, białym i złotym (wąsy czarno-zielone) na surowym jedwabiu koloru ostro czerwonego. Praca konkursowa (I nagroda) p. Starzewskiej ze Lwowa.



Rys. 1 b. Szczegół do 1 a.

WZORY

do wykonania robót, zawartych w „Recordzie-Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych patrz str. 39.

Poduszka okrągła w numerze styczniowym jest pracą konkursową „juniorki" H. Goldfiszerówny, czego przez omyłkę nie nadmieniliśmy pod ryciną.



Rys. 2. ***Klamra na meszty*** — wykonana na organtynie z dżetów, jakich wiele najróżniejszych posiada w swej rupieciarni niejedna z Czytelniczek.



VII. Staroindyjski wachlarz z Kalkuty. Pawie pióra, oprawa z kości słoniowej i klejnotów.



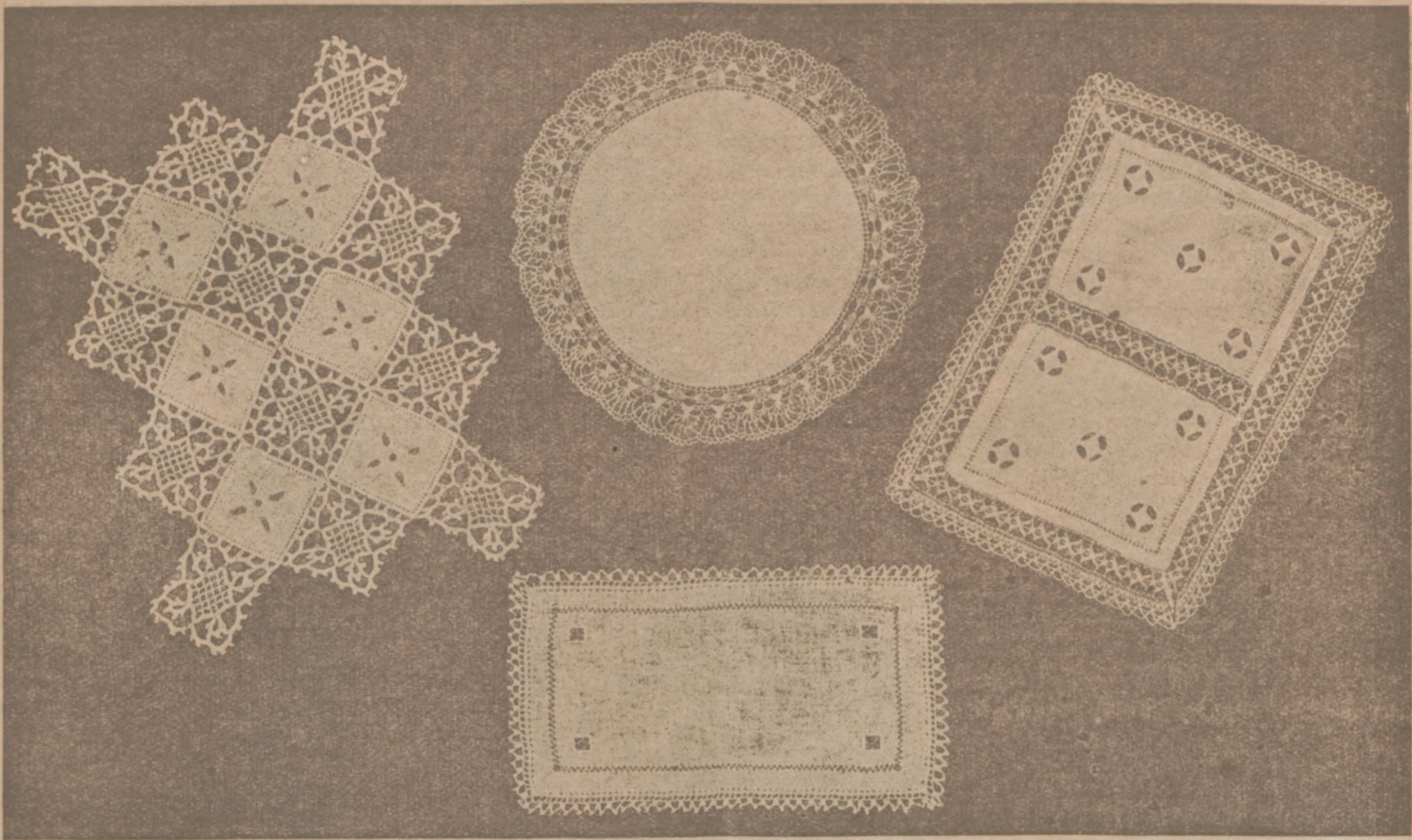
VIII. Wachlarz renesansowy. Strusie pióra, oprawa: złoto, perły i drogie kamienie. (Spotykany na obrazach Tycjana i Halsa.)

Macchiavela powstał może pod wpływem kokietującej wachlarzem damy, bo już na tem polu zaczęły kobiety odgrywać swoje role...

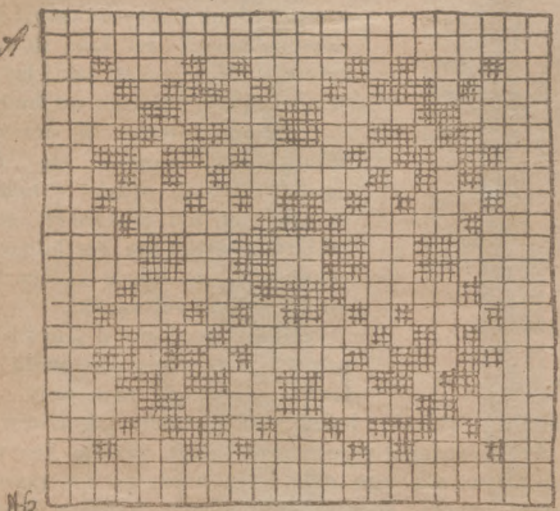
Na północy spotykamy wachlarz piórowy na portretach Van Dycka i Halsa. Ale czarno ubrane Flamandki, pewne swoich dużych posagów, w przeciwieństwie do cór południa, sztywno i bez kokieterji trzymają je w dłoniach.

Powoli wpływ Włoch na modę europejską gaśnie i ustępuje miejsca Francji, gdzie rozwija się moda z inicjatywy Katarzyny Medycejskiej, żony Henryka II. Na czasy te przypada zjawienie się wachlarza składanego, przywiezionego do Europy przez Portugalczyków z Azji około 1600 r.

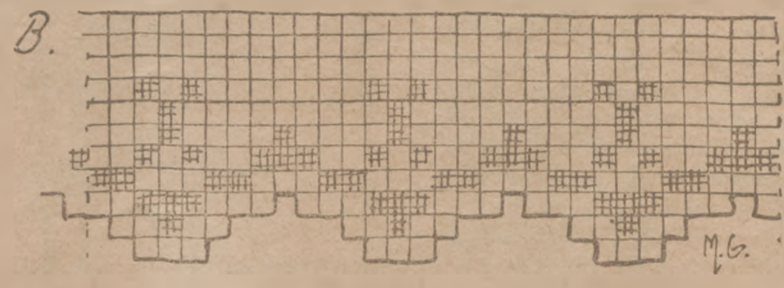
Z rozwojem smaku, rozwija się wachlarz składany, jego powierzchnię z pergaminu ozdabiają malarze scenami z mitologji, z metamorfoz Owidjusza i włoskiej komedji *buffa*, a oprawa coraz misterniejsza z kości słoniowej, szylkretu, masy perłowej, inkrustowanej złotem. Schyłek XVII w. przynosi obok peruk męskich, wachlujących się dworaków i „Akademje wachlarzowe", gdzie uczono się skomplikowanej mowy wachlarzem. Ta wdzięczna rozmowa na odległość pozwalała zapomocą nieznacznych ruchów wachlarzem objawiać miłość czy obawę, mieć nadzieję, nienawidzieć i gardzić — słowem: rozwijać całą gramatykę, biorącą od Amora i Psyche swój początek! Najpiękniejsze przechowane wachlarze tej epoki pochodzą z czasów Ludwika XIV i noszą ślady szkoły Watteau'a i Boucher'a; schyłek wieku XVIII przynosi już pewne uproszczenie. Z *ancien régime*'em zanika wachlarz klasyczny, by podczas Wielkiej Rewolucji ukazać się w tanim wydaniu papierowem, podatnem dla propagandy politycznej i przystępnym dla wszystkich. Ko-



Rys. 3. ***Tabletki na tace i tacki.*** — Tabletki te sporządzone są z różnych resztek płótna, batystu i koronek, jakie łatwo w każdym domu można znaleźć. Skombinowane dzierganiem, koronką szydełkowaną, mereżkami, ozdobione pajęczkami lub skromnym haftem angielskim.



Rys. 4. ***Kwadrat filet*** — wielkość naturalna.



Rys. 5. ***Koronka filet*** — wielkość naturalna.

bietom, które porzuciły romanse buduarowe i biorą udział w życiu publicznem, niepotrzebny jest wcale. Miejsce amorków i genjuszów miłosnych na wachlarzach zajmują podobizny przywódców rewolucji, nie brakło wachlarzy o tendencjach legitymistycznych. W Niemczech naonczas używał tuzinkowy patrjotyzm powierzchni wachlarza dla umieszczenia podobizn panujących; rzeczy trwałej wartości, pełne wdzięku i humoru wykonał Chodowiecki.

Czasy *Empire*'u są pod względem smaku nieciekawe, wachlarz pokrywa się cały metalowemi łuseczkami i działa ciężko tą ozdobą. Z upadkiem cesarstwa upada też wachlarz, by się obudzić za Napoleona III. Tu i ówdzie próbują go do dawnej świetności wskrzesić, nie dosięgnął jednak wachlarz już nigdzie dawniejszego rozkwitu.

I tak nawet drobny przedmiot ma swą historję, a był on zawsze bronią w rękach kobiet, której ulegały trony i narody. Ale i dziś, mimo, że nie jest tak w użyciu, jak przed wiekami, pocisk ten kobiecy nie chybia celu, wszak jakiś stary, dowcipny Francuz powiedział: *„L'eventail d'une belle est le sceptre du monde."*

M. GESZWINDOWA

JWPanu Doktorowi Stronerowi, Dyrektorowi Muzeów miejskich we Lwowie, wyrażamy na tem miejscu najgorętsze podziękowanie za łaskawie użyczony materjał ilustracyjny ze zbiorów muzealnych.

DOM I SCENA

ROZMÓWA Z P. ORDON-SOSNOWSKĄ

Łudzić siebie samego jest tak samo łatwo — jak trudno jest łudzić innych. Oto dewiza *La Rochefoucauld*'a, którą możnaby wypisać na drzwiach pracowni wszystkich wielkich artystów dramatycznych. Praca. Trudna, ciężka praca jest panią i mistrzynią tych wszystkich, którzy umieli przejść w najwyższe regjony sztuki odtwórczej. Dlatego nieciekawe jest życie prywatne każdej wielkiej artystki dla poszukiwaczy ciekawostek i dlatego tak jest interesujące dla tych wszystkich, co teatr naprawdę kochają i tajemnicę twórczości śledzą ze zbożnem zainteresowaniem.

Pokaż mi jak żyjesz — a wtedy ci powiem, czy sztuka twoja oparta jest na poważnej podstawie, czy też jest tylko mgiełką, błędnym ognikiem, który lada wiatr zgasi.

Pani Władysława Ordon-Sosnowska, zdaje mi się, jest artystką, która sztukę życia domowego, sztukę, że tak powiem, nieustającej kobiecości, sztukę *home*'u, połączyć umie doskonale ze swą świetną i głośną karjerą sceniczną. Od niej tedy zaczynam swoje gawędy o naszych znakomitościach.

„Czyż można nie dbać o to, by to miejsce, gdzie poczynają się wszystkie twórcze kreacje, gdzie z zapisanych kartek papieru, z roli — rodzi się żywa postać — nie było wygodne, ładne i pociągające?“ — mówi z ujmującym uśmiechem pani Ordon-Sosnowska.

„Scena może być świątynią i winna nią być — ale dom jest pracownią i o tem zapominać nie można“.

Rzeczywiście *interieur*, w jakim pani Władysława pracuje, jest tak zaciszny, tak swojski, taki domowy i nie ma w sobie nic z pozy, nic z blichtru. Jest to prawdziwa cicha przystań, gdzie sztuka żyje nie od święta, ale codziennie, w każdej chwili.



P. WŁADYSŁAWA ORDON-SOSNOWSKA

Rozmowa schodzi na obrazy. Mehoffer, Czajkowski, Malczewski, Runczyc — ale przedewszystkiem Wyspiański. Jest jego śliczny rysunek, odtwarzający p. Władysławę w roli Krasawicy z „Bolesława Śmiałego“.

„Wyspiański lubił mnie w swoich rolach. Nieraz też dawał mi wskazówki. Dużo mu zawdzięczam“.

Tak, tak. Przecież to właśnie pani Ordon-Sosnowska jest najznakomitszą naszą Panną Młodą i gdybyśmy kiedyś dożyli tych pięknych czasów, żeby w Polsce urządzano co rok cykl uroczystych przedstawień, poświęconych twórczości tego mistrza nowoczesnego polskiego teatru, nie kto inny grałby tę rolę. A nie tę tylko.

Zabłysnęły oczy pani Władysławy. Grać Wyspiańskiego jest jej marzeniem. Lecz cóż? Tyle jest rzeczy, które stoją na przeszkodzie temu, by wreszcie w Polsce powstał teatr Wyspiańskiego. Złych i dobrych, słusznych i błahych. Wiemy o tem oboje i nie tylko my o tem wiemy. Boję się, żeby rozmowa o teatrze i jego niedoli nie sprowadziła nas na zbyt mirażowe tony, albo, co gorsza, na rozmowę o drożyźnie, i przypominam p. Władysławie jej kreacje z roku ubiegłego. Zachwycałem się nią w „Popasie“ Siedleckiego. A i nie ja tylko, ale cała publiczność i calutka, dziwnie tym razem jednomyślna, krytyka oddały za tę rolę hołd wielkiej artystce. To jednak nic. Pani Ordon-Sosnowska przyzwyczaiła nas do wielkich kreacyj. Kto ją widział w „Małym domku“ Rittnera, w Wyspiańkim, w Schoentanie i w tylu innych sztukach, ten wie, co ta artystka może i umie stworzyć. Ale pani Władysława w ubiegłym sezonie dokonała więcej. Zagrała mianowicie — ot takie sobie nic, maleńki epizodzik w wesołej komedyjce Winawera. Było to cacko gry aktorskiej. Epizodzik: „Ogon“, jak się to w gwarze aktorskiej nazywa, jak czystej wody brylant skupił na sobie całe światło. Pani Ordon-Sosnowska, biorąc tę rólkę, pokazała, że więcej kocha sztukę, niż dba o tanią „ambicję“. I wygrała — bo zawsze musi zwyciężyć talent, kiedy w czystej intencji służenia całości działa. Wielka aktorka pokazała, że jest także prawdziwą, szczerą artystką.

„Dziwię się panu“ — powiedziała mi, kiedy jej za jej poświęcenie wyraziłem swoje uznanie — „że pan to aż tak poważnie ceni. Moją służbę sceniczną uważam za obowiązek artystyczny i społeczny. Dobry teatr mnie cieszy — zły martwi, bez względu na to, czy ja, czy kto inny ma większą w nim lub mniejszą rolę. Dumna jestem, że siły swoje poświęciłam i poświęcam pierwszej polskiej scenie. Sztandar Komedji Polskiej jest moim sztandarem, a napewno tak samo myślą moi koledzy i koleżanki. Służymy wszyscy sztuce. Trochę może za wiele grywamy teraz rzeczy lekkich, ale to jest bolączka, na którą cierpią i inne teatry na całym świecie. Zresztą śmiech jest taką samą naszą bronią i tworzywem, jak i łzy... Nie, ja zresztą nie uciekam od śmiechu“...

Wiem o tem. W oczach pani Władysławy zapaliły się figlarne ogniki. Kto ją widział w komedjach (a któż jej nie widział?), ten wie, jaki ta artystka ma dar humoru, tem cenniejszy, że tak u kobiet (proszę mi to wybaczyć) rzadki.

Rozmawialiśmy o tem i o owem, gdy nagle w rozmowie padło słowo: Lwów. Zapłonęły nam oczy. Niema w Polce miasta, któreby ludzie tak kochali, jak Lwów. Kto tam był, kto zrozumiał jego mowę, jego światło kto widział, kto słyszał, co mówią jego noce: ten nigdy go nie zapomni.

„Czujące, mądre, śliczne moje miasto. Kocham Warszawę, jak córka kocha matkę, ale we Lwowie jestem zakochana. To jest jedyne miasto w Polsce, które całe jest jak jeden żywy człowiek. Ja poprostu powiedzieć nie mogę, jaka rada jestem, kiedy przyjeżdżam do Lwowa. Niech pan to koniecznie napisze“.

I napisałem, bo nic mi nie jest tak miłe, jak kiedy ktoś chwali to miasto, gdzie upłynęło moje dzieciństwo, gdzie byłem młodzieńcem. Zdaje mi się, że gdybym tam wrócił, niewdzięczny syn Warszawy, znówby mi życie stanęło otworem, znów byłoby tak cudnie, rycersko, smutnie i radośnie jak przed laty.

Ale dość marzeń. Trzeba kończyć, tak mi jednak żal opuszczać to zacisze...

„Kresy!“ — rzuca mi pani Ordon-Sosnowska na pożegnanie. „Trzeba, ażeby kresy miały to, co im Warszawa dać może. Służba — oto cała rzecz. Aktorstwo byłoby tylko kunsztem, gdyby nie obowiązek służby dla sztuki i społeczeństwa“.

Tak, służba. Odrzucenie wszystkich prywat, ambicyjek i zachcianek, na rzecz jednej wielkiej ambicji: „wielka polska sztuka“.

WIKTOR POPŁAWSKI



4069A

4070A



4069 4079 4071



4071A


4072A
4073A
4074A
4075A
4072
4073



4076A
4077A
4076
4077
4078
4079
4078
4079


4080
4081
4082
4080
4081
4082


4083
4084
4085


4086
4087
4088
4089
4086
4087
4088
4089


4093
4094
4090
4091
4095
4093
4094
4090
4091
4092
4095
4092
4095


4096
4097
4098
4099
4100
4101
4102
4103
4096 4097 4098 4099
4100 4101 4102 4103


4104
4105
4102
4103
4104
4105
4106
4102 A
4103 B
4106


4108
4107
4110
4107
4108
4109
4110
4111
4111


4126
4127
4128
4129
4130
4126
4127


4131
4134
4132
4133
4135
4134 4135
4131 4132 4133


4136
4137
4142
4143
4144
4139
4138
4140
4141



O TAŃCACH MODNYCH

Otrzymujemy wciąż listy ze wszech stron Polski z zapytaniami od pań, jakich tańców należy się uczyć na karnawał tegoroczny.

„Drogi Świecie Kobiecy! — pisze nam jedna czytelniczka, podpisująca się „Brunetka z nad Narwi" — jesteś przecie najlepszym moim przyjacielem i doradcą. Otóż doradź mi teraz, czego mam się uczyć na ten karnawał, bo tańce teraz naprawdę są bardziej zmienne niż moda".



A oto wyjątek z listu „Niusi Złotowłosej", której chyba czarna rozpacz podyktowała ten ustęp:

„Jeżeli już i Świat Kobiecy mnie zawiedzie i nie powie, co naprawdę się tańczy w tym karnawale, to naprawdę obetnę z rozpaczy moje warkocze, podgolę kark i... będę tańczyła tylko menueta, naturalnie z partnerem".

Przerażony tą perspektywą, udałem się, nie tracąc czasu, do pierwszorzędnego mistrza sztuki choreograficznej, który mi udzielił najautentyczniejszych informacji z demonstracjami nawet, poczem, usiadłszy przy biurku, przywołałem na pomoc moje niedawne jeszcze wspomnienia z Paryża, gdzie przy głośnych tam-tamach czy jazzbandach tańczyły nimfy leśne w objęciach czarnych faunów... chciałem powiedzieć: murzynów, czy wogóle egzotycznych Peruwjańczyków, Argentyńczyków, Brazylijczyków, a nawet i swojskich Francuzów.



I oto są wskazania co do tańców tegorocznych:

Shimmy, one step, two step i fox-trott zostały już zapomniane, jakoteż i „iava", która u nas się tańczy, jako „ostatnia nowość", chociaż Polska nie leży pod biegunem i prawdziwe nowości powinnyby przychodzić trochę prędzej.

Tańcem „le dernier cri", rozpowszechnionym na całym tańczącym świecie, jest dziś „camel-walk", zwany również „camel-trott", czyli „krok wielbłądzi". Francuzi nazywają go: „pas de chameau". Taniec ten bowiem w zasadniczych swych linjach przypomina posuwanie się wielbłąda. Zaś zasadą tego „pas", jak wogóle wszystkich najmodniejszych, jest trzymanie się proste, ładne, i posuwanie się niezwykle powolne.





Palce nóg grają tu rolę najważniejszą, gdyż należy utrzymać się na nich możliwie długo, jednakże bez przesady, akcentując przedewszystkiem giętkość i wytworność ruchów. W najmodniejszych utworach choreograficznych zaszła zmiana w sposobie trzymania się, gdyż obecnie tancerz obejmuje tancerkę w samym pasie, otaczając kibić w ten sposób, aby rękę jego było widać z drugiej strony. Lewą rękę, lekko zgiętą, cokolwiek unosi ku górze. Tancerka tak samo trzyma prawą rękę, lewą zaś, o ile tancerz nie jest zbyt dla niej wysoki, otacza jego szyję, w przeciwnym zaś razie kładzie rękę swoją na jego ramieniu. Oboje mają twarze zwrócone ku uniesionej ręce, więc tancerz patrzy w lewo, tancerka — w prawo. Muzyka camel-walk'a podobna jest nieco do shimmy.

Zamiast one-step'a tańczy się obecnie „new-step" na melodję swego poprzednika, ale krok jest zupełnie inny. Nie odsuwa się nogi wbok, nie robi się półobrotów. Jest to szereg drobnych kroczków, tańczonych powolnie, zygzakowato. W Niemczech nazwano go zupełnie niestosownie i niegramatycznie „paso-doble".



Na horyzoncie najnowszych zjawisk choreografji ukazuje się „tango-milonga", które uzyska sobie dużą popularność, jak jego poprzednicy — inne tanga.

Wszystkie te tańce wymagają dobrej, charakterystycznej muzyki i, istotnie, „jazz-band" jest dla nich najlepszą orkiestrą. Ponieważ w prywatnych salonach trudno o tę murzyńską muzykę, dlatego tańczy się w stolicach świata przeważnie w dancingach. Po południu nosi się tam stroje, obowiązujące na five o'clock'ach, wieczorem zaś — balowe.

SATYR





Jak bawi się letnia stolica Polski w zimowej porze

Zakopane w styczniu.

Sezon zimowy wre w całej pełni. Nie sprawdziły się smutne horoskopy, stawiane tegorocznej zimie zakopiańskiej przez zawodowych pesymistów, a przejmujące dreszczem przerażenia wszystkich właścicieli pensjonatów; mówiono, że nie dopisze zima, że niebiosa poskąpią śniegu, a skutkiem tego zniknie wszelka atrakcja dla narciarzy i *sportsman*'ów, którzy rok rocznie w zimowych miesiącach wielką falą płyną do Zakopanego, niby wierni Mahometanie do Mekki... Mówiono dalej, że ogromne podrożenie kolei i zawrotnie wysokie ceny utrzymania staną się postrachem dla gości, że pensjonaty i hotele tutejsze stać będą pustką, mało kto bowiem będzie sobie mógł pozwolić na luksus przepędzenia paru bodaj tygodni w Zakopanem.

Tak mówiono, rzeczywistość jednak zadała kłam wszystkim tym pesymistycznym przepowiedniom. Więc przedewszystkiem zakpiła sobie z niefortunnych proroków niewzruszona żadnemi względami potężna pani Zima i obdarzyła Zakopane szczodrze swemi darami w postaci śniegu i siarczystego mrozu. Nigdzie chyba na świecie nie jest śnieg tak cudnie biały, miękki, puszysty i przytulny jak w Zakopanem; wszystkie drogi, ulice, wille i domy oblepione są śniegiem, jakby jakąś dobroczynną watą, która zda się izolować ludzi od ostrych podmuchów złośliwego wiatru. Na drzewach szpilkowych śnieg ten, kładąc się grubą warstwą, przybiera jakieś dziwaczne kształty: tu układa się na gałęzi sosny w jakiś wielki egzotyczny kwiat, podobny czarownej orchidei; tam znów na igłach smereku przekształca się w groźną łapę białego niedźwiedzia... Zadumane stoją drzewa pod tą miękką śnieżną okiścią, która za podmuchem wiatru bezszelestnie opada na ziemię. Gdy zaś zaświeci słońce, niepokalanie biała szata Zakopanego stroi się w złote smugi, niby biały brokat, złotemi haftowany kwiaty. Na dziwy te dumnie patrzą z wysokości wspaniałe, bialusieńkie, roześmiane teraz w słońcu szczyty gór, te same szczyty, które w ponurych dniach jesiennych tak złowrogo, groźnie, widmom czarnym podobne, sterczą ku niebu...

Radość z gór spływa i na ludzi, którzy z rozanieloną twarzą, przepojeni pogodą i beztroską uwijają się po Zakopanem, obojętni zda się na wszystko, co się dzieje w dalekiej, gdzieś... tam... reszcie Polski i na całym świecie. Zmieniają się rządy, waloryzują się koleje i poczty, marka leci, drożyzna rośnie jak na drożdżach, mniejsza o to! Tu jest biało i słonecznie i każdy chce zapomnieć o troskach egzystencji, każdy chce zaznać na swój sposób radości życia.

Radością więc upajają się przedewszystkiem sportowcy, a że każdy niemal jest dziś w Zakopanem narciarzem, prawdziwym lub urojonym, cieszą się więc wszyscy bez wyjątku. I ci zawodowi, kochający sport dla sportu, którzy, przypiąwszy narty, wyruszają na kilka dni w góry, by tam w zawrotnym pędzie, jeżdżąc po śnieżnych zboczach, iść z wiatrem w zawody, i ci, którzy z dziś na jutro stają się narciarzami dla mody i ze snobizmem spacerują na nartach po Krupówkach, przybrawszy minę zwycięzców, pełni błogiego mniemania, że strój narciarski i ski na nogach nadają im już po wsze czasy miano *sportsman*'ów.

Wśród narciarzy tych „ulicznych" przeważają niewiasty, wszystkie naturalnie ubrane po męsku; dla tych uroczych narciarek w sportowych strojach ski stają się przeważnie czemś, co ułatwia i umila flirt, podobnie jak np. wachlarz na sali balowej. Leci ci na nartach taka kobietka w białej włóczkowej czapie, z fantazją nasuniętej na uszy, w białym sweterze i szaliku, w krótkich ciemnych spodenkach

i wysokich butach, wywija kijkami, rzucając kaskady perlistego śmiechu, a wkoło niej, na lewo i prawo rój narciarzy, którzy — jak mi Bóg miły — bardziej patrzą na zgrabne nóżki swej towarzyszki niż na szczyty, bardziej o jej pięknych oczach myślą niż o sporcie. Obok



jednakże tych sportowych flirciarek czy flirtujących *sportsman*'ek, tworzących w pomarańczowych, fiołkowych i zielonych sweterach śliczne barwne plamy na tle ulic zakopiańskich, istnieją — wierzcie mi — i prawdziwe narciarki, uprawiające sport ten „sztuka dla sztuki“, a na ich czoło wysuwa się jak zawsze pani Zientkiewiczowa (uwieczniona na jednej z naszych rycin), laureatka wielu krajowych i zagranicznych zawodów narciarskich.

Flirt i zabawa odbywają się w Zakopanem nietylko na nartach i mknących z błyskawiczną szybkością z Kuźnic „bobach“ *(bobsleigh)*; flirtują tu i bawią się w tej chwili wszędzie, o każdej porze dnia i nocy. Niema chyba kącika, w którym jakaś żona, narzeczona lub kochanka, bez względu na to, czy przybywają z lekkomyślnej Warszawy, czy z poważnych kresów, nie zdradzałyby swego nieobecnego małżonka, narzeczonego lub kochanka z mniej lub więcej powabnym *gentleman*'em; czy uwodziciel ten ma krew błękitną w żyłach, czy też wywodzi się z nieco mniej rasowych „nuworiszów“, czy jest tęgim, barczystym sportowcem, czy też suchotnikiem o zapadłych piersiach i chorobliwych wypiekach na twarzy, „wsio rowno!“ Wszak to detal, grunt w tem, że nie jest własnym mężem, czy narzeczonym, i ta właśnie „cudzość“ jest największym jego wdziękiem. Wiadomo zresztą, że powietrze zakopiańskie ma w sobie nieco za dużo jakiegoś tam tlenu, azotu, czy innego ozonu, i że skutkiem tego działa niebywale podniecająco na wszystkich; atmosfera zakopiańska ma w sobie coś dziwnie niepokojącego, co Francuz określa jednem słowem: *troublant;* w atmosferze tej nietrudno „zapomnieć się“ nietylko wprawnej w sztuce flirtu, wyrafinowanej mężatce czy uświadomionej dziewicy, lecz i cnotliwej matronie, która dawno już grzeszyć przestała, i nieletniemu podlotkowi, takiemu ot np. z „Grubych ryb“ Bałuckiego, które nie zaznało jeszcze dotąd smaku grzechu...

Pensjonaty zakopiańskie są prawie wszystkie pełne, w okresie zaś świątecznym zjazd gości był tak olbrzymi, że nigdzie za żadną cenę nie było można dostać ani kawałka miejsca; przybywający w ostatniej chwili, a nie mający zamówionego pokoju sypiali w jadalniach, w salonach, w łazienkach, gdzie się dało... Obok dawnych znanych i uznanych pensjonatów, jak Sanato, Warszawianka, Marylor i t. d., na pierwsze miejsce wysuwają się dziś dwa nowe: „Wierchy“ panny Erlichówny i „Arwa“ p. rejentowej Karabińskiej, oba, świetnym sposobem prowadzenia przypominające mile kulturę zagraniczną, mogą służyć za wzór wszystkim pensjonatom polskim.

Zgodnie z okresem karnawałowym Zakopane w chwilach wolnych od nart i saneczek tańczy zawzięcie. Pląsają młodzi i starsi, zdrowi i leczący się, pląsają w pensjonatach i w kawiarniach, na zabawach prywatnych, *réunion*'ach i *dancing*'ach. Roi się od par tańczących między 5—7 i w porze pokolacyjnej tak w sympatycznej nowej kawiarni Tatrzańskiej, jak u Trzaski i w Morskiem Oku, gdzie przy dźwiękach orkiestry jazz-bandowej demonstruje różne nowe *jave*'y i nie-jawy mistrz sztuki tanecznej z Warszawy p. Alexandre. Obok tych wszystkich *réjouissance*'ów sezon zimowy uprzyjemniają różne przygodne koncerty, przedstawienia teatralne, wieczornice góralskie,



stałe kino z rozmaitemi hrabinami Paryża i apaszami, a każdy dzień przynosi świeżą zapowiedź jakiegoś nowego balu czy reduty.

Wszyscy zatem, którzy pragniecie sportu, flirtu i zabawy, a macie w kieszeni dużo, dużo „zwaloryzowanych“ mareczek, przybywajcie do letniej stolicy Polski, która w porze zimowej jest milszą niż kiedykolwiek indziej.

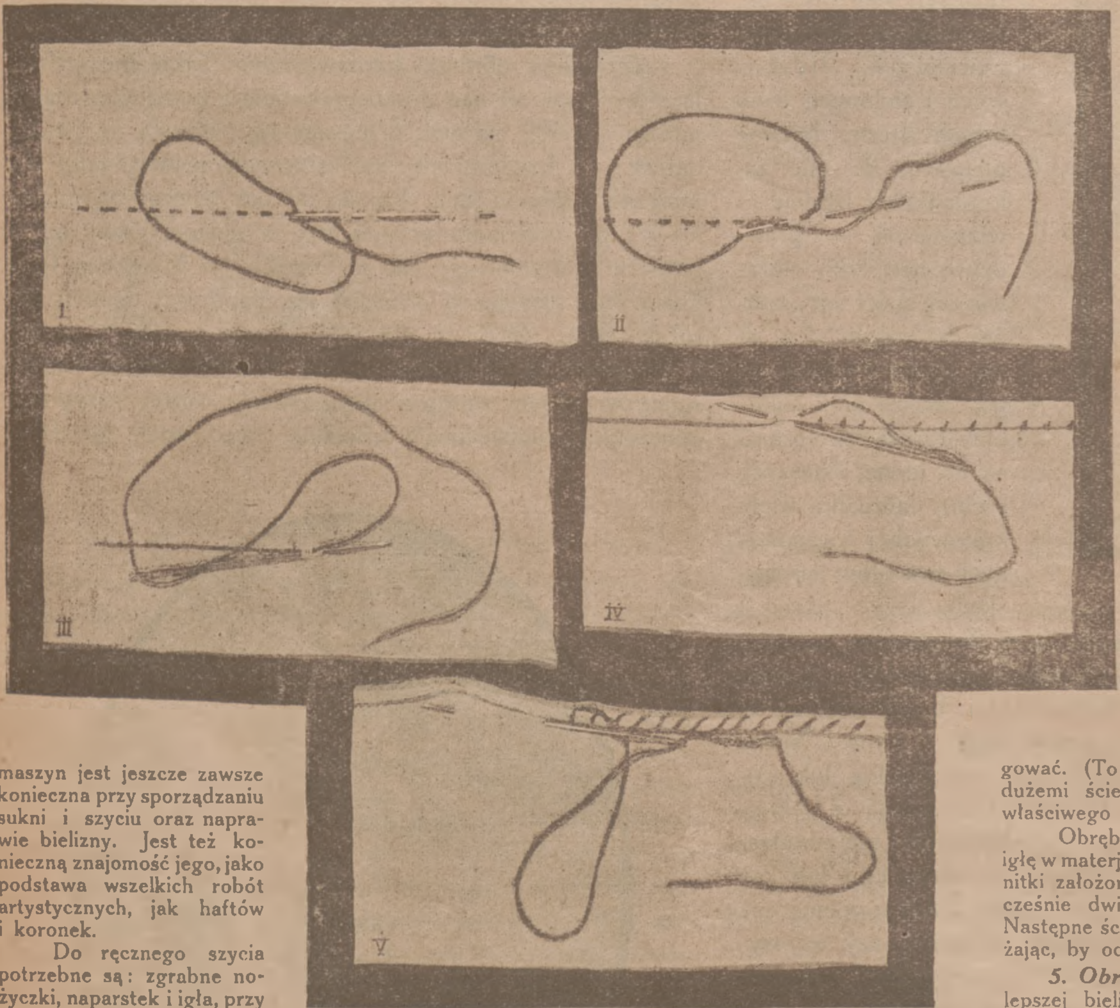
ZOEL

KURS ROBÓT RĘCZNYCH

I. SZYCIE ZWYCZAJNE

W myśl zapowiedzi podawania naszym Czytelniczkom opisów różnych technik hafciarskich, zaczynamy od krótkich wskazówek szycia. Sądzimy, że umiejętność szycia ręcznego mimo rozpowszechnienia się maszyn jest jeszcze zawsze konieczna przy sporządzaniu sukni i szyciu oraz naprawie bielizny. Jest też konieczną znajomość jego, jako podstawa wszelkich robót artystycznych, jak haftów i koronek.

Do ręcznego szycia potrzebne są: zgrabne nożyczki, naparstek i igła, przy której wyborze należy zważać, aby się łatwo nie gięła, nie była krucha i miała gładko szlifowane uszko. Igły dobiera się stosownie do materjału: bieliznę szyje się krótszą, suknie dłuższą, przyczem sama igła powinna być nieco grubszą od nici, którym ma łatwo przez tkaninę torować drogę. Przy szyciu trzeba pamiętać jeszcze o siedzeniu prosto, niema bowiem takiej techniki igłowej, przy której byłaby „potrzebną" nieestetycznie i niehigjenicznie skulona postać.



1. Ścieg wprzód igły. Do ułatwienia wyonania równej linji ściegów, można na początek wysnuć 1 nitkę tkaniny i tym śladem szyć, biorąc po cztery nitki materjału na igłę i opuszczając tę samą ilość nitek. Przed rozpoczęciem szycia należy oczywiście na końcu nitki zrobić węzełek, a kończąc szycie, należy zaszyć nitkę kilkoma ściegami w jednem miejscu. (Scieg stosowany do szycia lekkich tkanin i marszczenia.)

2. Ścieg poza igłę. Po wyjęciu igły, wprowadza się ją o dwie nitki wstecz; następnie wykonuje się ścieg wprzód, biorąc 6 nitek na igłę; następnie znowu dwie wstecz.

3. Ścieg stebnowany. Wykonuje się podobnie jak poza igłę, tylko szyje się zwartemi ściegami, podobnie jak maszyną.

4. Obrębianie. Do wykonania obrębu należy całą długość materjału brzegiem na jakie 2 *mm* założyć, następnie założyć jeszcze raz na jakie 5 *mm*, zależnie od grubości tkaniny i więcej, tak, aby strzępiący się brzeg płótna był schowany między dwoma warstwami materjału. Odnosi się to tylko do tkanin bawełnianych, albowiem wełniane nie dają się załamywać, więc należy je fastrygować. (To jest lekkie przyszycie luźnemi dużemi ściegami, które się po ukończeniu właściwego szycia wypruwa.)

Obrębianie wykonuje się: wkładając igłę w materjał trochę skośnie i nabierając dwie nitki założonej krawędzi i tuż obok równocześnie dwie nitki materjału pojedynczego. Następne ściegi wykonuje się tak samo, zważając, by odstępy były równe.

5. Obręb okrętką. Używa się go przy lepszej bieliźnie, chusteczkach i t. p., służy też do równoczesnego przyszycia delikatnych koronek, zwłaszcza — ręcznej roboty.

Krawędź tkaniny skręca się ekko dwoma palcami (grubym i wskazującym) obu rąk równocześnie i tak skręcony mocno, cienki wałeczek obrzuca się drobnemi gęstemi ściegami cienką nitką, uważając, aby tylko wałeczek materjału był na igłę nabrany i aby ściegi po prawej stronie nie były widoczne.

M. G.

Mówią, że...

dawny, ładny zwyczaj zabaw karnawałowych, które niegdyś w Polsce cieszyły się tak wielkiem powodzeniem, prawie zupełnie już zaniknął. Podobnie jak salę balową i prywatne zabawy taneczne prawie zupełnie wyrugował dancing, tak również w szarzyźnie codziennego życia zanikają odrębne nasze zwyczaje karnawałowe.

przedewszystkiem kulig, ten specjalnie polski rodzaj zabawy coraz mniej jest u nas znany. Zapewne, że wojna zniszczyła wiele dworów, dworków i osad podmiejskich, które były terenem naszych świetnych kuligów — wogóle jednak coraz mniej kuligiem się zajmujemy nawet w okolicach tak do tego podatnych.

kulig przecież to było również wyładowanie naszego temperamentu rasowego, pewnego rodzaju święto przyjaźni sąsiedzkiej, najlepsza sposobność zawierania znajomości a często i związków małżeńskich. Wskrześmy koniecznie po wsiach kuligi, organizujmy w miastach bodaj w minjaturze taką zabawę, choćby nie własnemi końmi, gdyż i to jest kultywowaniem naszej odrębności narodowej i pięknej tradycji, bez której żaden naród obejść się nie może!

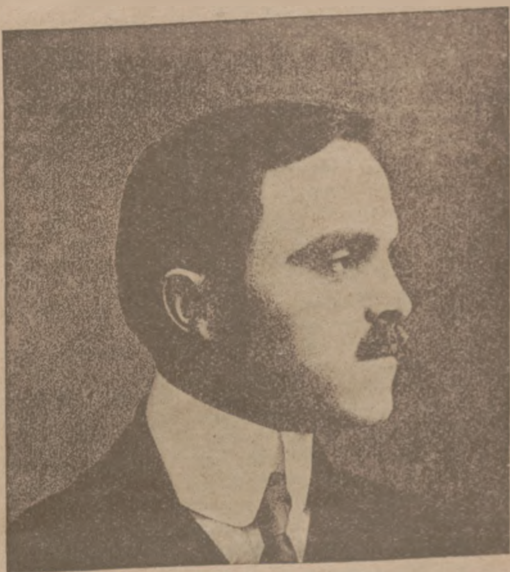
Quis

Nowe wydawnictwa

nadesłane do redakcji „Świata Kobiecego"

***A. Schroeder:** „Orlęta", wyd. III.; „Ostatni Hamlet", wyd. II. Nakładem „Odrodzenia".*

Było to w roku 1918. Lwów rozdzielały dwa kordony, dwie wrogie linje, najeżone bronią i zapałem, zmagające się w dzień i w noc o panowanie. Nad miastem unosiła się ciężka atmosfera nerwowej gorączki i wyczekiwania. W polskiej dzielnicy wrzało i kipiało jak w ulu. Była wola zwycięstwa, bohaterski gest, rozproszone porywy jednostek. Najsprzeczniejsze pogłoski krążyły z ust do ust, szerzące niepokój, zamieszanie, czasem



P. ARTUR SCHROEDER

nawet zwątpienie i pesymizm. Polska część Lwowa odcięta była od świata i zdana na pastwę „pantoflowej poczty". Jedna fałszywa, zła wieść mogła sprowadzić zamęt i zepsuć bezpowrotnie dobrze zaczęte dzieło.

Wtedy to pojawiły się na ulicach miasta białe kartki biuletynu pod skromnym, a tak pamiętnym tytułem: „Pobudka". Odrazu podnieciły ducha, rzuciły zdrowy siew między walczących, wytworzyły jasną, męską, pogodną atmosferę otuchy i zaufania. Zdziałały więcej niż bojowe surmy wrogów. Szły z rąk do rąk, czytane z wiarą, rozchwytywane gorączkowo, niosąc słowa nieulękłej odwagi i męskiej tężyzny duchowej.

Założycielem i redaktorem „Pobudki" był — Artur Schroeder, który jeden z pierwszych chwycił za karabin w obronie Lwowa.

Nazwisko tego znanego już literata sprzęgło się wtedy na zawsze z dziejami obrony Lwowa, zapisując się w nich na zaszczytnem i chlubnem miejscu. Ale jeszcze silniej związało się z niemi wówczas, gdy na półkach księgarskich pojawił się cykl jego nowel: „Orlęta". To, co przeżył Lwów w ciężkich chwilach swojej obrony, zamknął Schroeder w słowach pełnych poetyckiego piękna i szczerej plastyki, dając doskonałe i wierne wizerunki bohaterskich chłopców, idących samowolnie na śmierć z hasłem wolności na ustach. Talent autora ukazał w barwnym rysunku duszę chłopaków, przejętych ideą walki i urastających w jego ogniu do siły i męstwa charakteru dojrzałych obywateli. W kilku pociągnięciach, ujętych w zwartą całość artystyczną, dał Schroeder szereg klejnocików nowelistycznych, oryginalnych w wyrazie i nastroju, napisanych z rozmachem i szczerem umiłowaniem tematu.

„Orlęta", które zdobyły sobie dużą popularność i słuszne uznanie, są owocem dojrzałego już talentu Artura Schroedera, którego droga twórcza szła po linji rzetelnych wysiłków artystycznych. Przed napisaniem „Orląt" ma już Schroeder za sobą piękny dorobek literacki, zdobyty usilną pracą nad pogłębianiem swej twórczości. Młodzieńczy jego rozpęd krystalizuje się w subtelnych i melodyjnych strofach poezji, zawartych w tomiku „Chwile" (1905), ujawniając szczery i rzetelny talent pootycki. Pisze potem doskonałą powieść z życia aktorów p. t. „Ostatni Hamlet" (1911) oraz cykl innych nowel, opowieści jak „Pani Rokicka" i „Hrabia", ukazując istotnie głębokie i niepowszednie zalety swego talentu. Szczególniej psychologja duszy aktorskiej, zawarta w „Ostatnim Hamlecie", podpatrzona jest i ujęta z niezwykłą trafnością i bezpośredniością artystyczną, dając utwór pełen oryginalności i głębi.

Praca literacka Schroedera idzie nietylko w kierunku beletrystyki, studja w Monachjum i Włoszech wzbudziły w nim ogromne zamiłowanie do malarstwa i teatru. Pisze w tym zakresie kilka poważnych rozpraw, a ostatnio wydaje cykl szkiców o malarstwie polskiem p. t. „Śladem błękitnym".

Szczególniej gorąco ukochał Schroeder scenę i z prawdziwym zapałem poświęcił swoje siły i swoją niegasnącą energję pracy nad teatrem, spełniając przez szereg lat obowiązki recenzenta teatralnego „Gazety Lwowskiej". Dlatego, wróciwszy z wojny polsko-bolszewickiej, z której wyniósł zaszczytną ranę, oddał się tej pracy z entuzjazmem. Zająwszy stanowisko jeneralnego sekretarza teatrów miejskich we Lwowie, stwarza pismo, poświęcone sprawom teatru, pod nazwą „Życie Teatralne" i redaguje je z całą znajomością i fachowem swojem doświadczeniem.

To wszechstronne umiłowanie sztuki i entuzjastyczny zapał dla spraw artystycznych pozwoliły mu zdobyć poważne stanowisko wśród literatów lwowskich i mir w społeczeństwie polskiem.

Niedawno wyszła w nowem wydaniu powieść jego: „Ostatni Hamlet" i spotkała się z gorącem przyjęciem krytyki i publiczności. Żywa i impulsywna jego natura nie ustaje w pracy i każe żywić nadzieję, że z pod pióra jego wyjdzie niejeden jeszcze utwór szczerego i dojrzałego już talentu pisarskiego.

K. BUKOWSKI

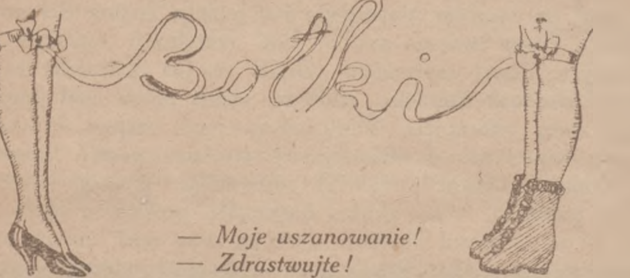
***Juljan Fałat:** „Teka Myśliwska" (Łosie-Niedźwiedzie). Nakład „Sztuki" w Toruniu.*

Coraz cięższe warunki wydawnicze odbijają się w pierwszym rzędzie na zewnętrznej stronie książki, która jeszcze ciągle niewłaściwie jest drukowana i na coraz lichszym papierze. To też pięknie wydane dzieło bierzemy obecnie z tem większą radością do ręki, a niektóre instytucje wydawnicze dbające, mimo kosztów, o estetykę dzieła są tem bardziej godne uznania.

W ostatnich czasach znać istotnie na tem polu postęp, pojawiają się powoli dzieła wytworne, brak nam jeszcze tylko owych przedwojennych wydawnictw albumowych, które niegdyś u nas tak wysoko stały.

Tem goręcej zasługuje na uznanie wydanie „Teki Myśliwskiej" mistrza Fałata, obejmującej ośm dużych autolitografji, któremi istotnie poszczycić się może wydawnictwo „Sztuka" w Toruniu. Fałat w znakomity sposób pojął technikę rysowania na kamieniu litograficznym i każde jego pociągnięcie jest genjalne, zakłady zaś graficzne „Sztuki" odbiły te przepyszne sceny myśliwskie bardzo precyzyjnie, delikatnie i wyraźnie na wspaniałym papierze. Są te kartony dziełami wielkiej sztuki i mogą, osobno pooprawiane, zdobić najwykwintniejszy salon myśliwski.

Strzeżmy się złośliwej starości, która nie umie się uśmiechać do starszego wieku.



— Moje uszanowanie!
— Zdrastwujte!
Oglądam, obchodzę, ni pies ni wydra, ni buciki ni śniegowce, zachodzę w głowę, co to może być?
Wreszcie pytam uniżenie:

— Z kim mam przyjemność?

— My — botki. My z Rassiji przyjechali.

I kokietują mnie filuternie okrągłym noskiem i puszkiem swego futra.

— To niby, tak, na nóżki pięknych pań?

— A owszem! Bo to, widzi pan, nasze damy noszą teraz takie cieniuchne pończoszki i lekkie pantofelki, więc marzły w paluszki, odmrażały sobie pięty. Tak my przyszli tu, do Polski, no i teraz taka na nas moda, że każda pani chce mieć — botki! Pod stopkę ścielimy się ciepłym kutnerkiem, ściskamy miękko nóżkę w kostce, otulamy łydeczkę futrzanym kołnierzem.

Noszą nas wprost na pończoszki, wtedy nóżka wygląda zgrabniej, ale znów kłopot, jak np. idzie się na bal, czy do teatru, co zrobić z buciczkami? Pod pachę? Mężowi do kieszeni? Niewygodnie. Więc też są i inne, które nadziać można na pantofelki. Śniegowce brzydkie i niezgrabne, my — zostawiamy kształt nogi, mamy wysoki obcas, można nas dobrać do koloru płaszcza, czy futra. Jest nas wielka mnogość gatunków: Sukienne a nawet skórzane. Od najprostszych — do zbytkownych!

Pojąłem, zrozumiałem.

— Moje kochane botki, moje drogie botki! Jesteście takie śliczne.

— „Oczeń prijatno“ — sapnęły zadowolone.

— ... Tylko — gdybyście nie kosztowały tak drogo.

I — pobiegłem zaraz kupić mojej Pani — — botki!

(TENIT)

List o miłym domu

Odpowiedź przyjaciółce na pytanie: „Jak ma młoda Pani po zamążpójściu prowadzić dom skromnie i poprawnie“

Kochana Cesiu!

Donosisz mi, że Twoja jedynaczka, Hanunia, wychodzi na wiosnę zamąż i prosisz mnie dla niej o niektóre wskazówki co do prowadzenia przyszłego domu w tych ciężkich warunkach powojennych. Ty wiesz, kochana Cesiu, najlepiej, jak gorąco pragnę dobra i szczęścia Twego drogiego dziecka. Jesteś też przekonana, apelując do mego bogatego doświadczenia, że i Twoja córa wstąpi w ślady najlepszych tradycji naszych narodowych i skorzysta z tego, co się okazało u nas najlepszem, a tem uzyska warunki szczęścia dla siebie i swej przyszłej rodziny. Więc śpieszę Ci pomóc radami, które w domu moim przez lat kilkadziesiąt w świecie kulturalnym okazały się najrozumniejsze i najzdrowsze. Hanunia Twoja jest już dzieckiem czasu wojennego, nie zaznała niestety tych wygód, tej obfitości wszystkiego i dostatku, co my w wieku naszym młodym. Kultura całego naszego życia doznała w tych latach zacofania i poniżenia. Świat i ludzie się zmienili na niekorzyść, ale nam matkom — Polkom nie wolno zwątpić, ani ustąpić i ścierpieć form życiowych, które uważamy za szkodliwe lub zgubne dla szczęścia ludzkości i rodziny, a także dla narodu naszego. Musimy z biegiem czasu naprawić to, co się popsuło, aby chluba naszego polskiego domu rodzinnego miała ten urok, jakim się oddawna w świecie cieszyła.

Zacznijmy od urządzenia domu.

Sprzęty, które dla Hanusi nabyć zamierzacie, niech ile możności nie będą szablonowe, t. j. według utartych, masowych modelów. Ale staraj się dać jej z Twego domu część Waszych rzeczy rodzinnych, starych, należycie odnowionych. Mylnie niektóre stadła małżeńskie myślą, że urok tylko w nowych sprzętach modnych, tych prosto z pod maszyny i hebla. Przeciwnie, tak, jak było dawniej w Polsce, jest zgodne z pięknem i poezją życiową, że meble mogą być, a nawet powinny być zbiórką różnych form dawnych, solidnych sprzętów, choć świeżo obitych i odświeżonych, zawsze w ilości niewielkiej, tylko to co koniecznie potrzebne. Nic wstrętniejszego, jak ta nowiutka tandeta, która zapycha wszystkie ściany i kąty mieszkania, zabiera powietrze i wolność ruchu i magazynuje kurze. Mało a ładnych sprzętów, ile się da, antycznych, choćby z różnych garniturów, byle pięknych. O mieszkania większe teraz bardzo trudno. Wystarczy dziś sypialnia, jadalnia i salonik, lub zamiast tego kancelarja do pracy zawodowej. Można też w jadalni urządzić miły i piękny kącik dla przyjęcia gości.

Podłogę, ile możności, wyścielić dywanami lub kilimami, byle nie dywanami z bawełny, tandetnemi, które, oprócz wstrętnego wyglądu, szybko się niszczą. Portjer, jako zbiorników kurzu i szkodliwych bakterji, należy unikać. Nad oknami wystarczą narazie skromne festoniki, stąd i światła więcej i weselej w mieszkaniu. Natomiast kulturalna gosposia starać się będzie konsekwentnie zczasem o białe firanki z batystu płóciennego, ozdobione jej własnoręcznym haftem, któremi salonik ozdobi, i o obrazy naszych mistrzów, oryginały starannie dobierane, których wartość tak jak biżuterji stale rośnie. Są to najlepsze oszczędności dzisiejsze, najlepsza waloryzacja dochodów w tych czasach. Tylko trzymać się przy tem mistrzów dobrej marki i wyrobić sobie smak artystyczny w wyborze i zawieszeniu ścian. W sypialnym pokoju łóżka stoją obrócone głową do najcieplejszej ściany i jak najmniej sprzętów, to co niezbędne. Powietrza i przestrzeni jak najwięcej. Umywalnia może być tam gdzie to możliwe w łazience.

Niech Hanunia nie zaniedba też przedpokoju, gdzie się ustawia szafy z rzeczami (ile możności nie w pokojach i kuchni). Kuchnia powinna być dostatnio w serwis kuchenny i sprzęty zaopatrzona. Służąca ma swoją izdebkę i nie zanieczyszcza kuchni dawnym zwyczajem, bo ta powinna być w każdym domu chlubą gospodyni. Ten warsztat pracy, gdzie największa część dochodów domu się przerabia, od którego zależy zdrowie i zadowolenie rodziny, nie powinien być tak po macoszemu traktowany, jak to się niestety u nas nieraz zdarza, zwłaszcza po miasteczkach i wsiach.

Sprzątanie i porządki. Na nic najładniejsze mieszkanko i urządzenie, gdy w nich nie widać wzorowej czystości i starannej ręki gospodyni. Domownicy muszą czyścić rzeczy i obuwie w przedpokoju, gdzie należy umieścić nie tylko rogóżki, ale i szczotki do butów i rzeczy wraz z lustrem na ścianie. Wierzchnie odzienie zawsze zostawia się w przedpokoju. Wogóle jest to nieprzyzwoitością wchodzić do pokoju z zanieczyszczonem obuwiem lub w wierzchniem okryciu. Tym sposobem najwięcej ochraniamy mieszkanie przed zmorą kurzu i brudu. Sprzątanie całego mieszkania musi się odbywać codziennie, a ponadto bardzo szczegółowo i dokładnie jednego z pokojów co najmniej raz w tygodniu. Sypialnia wymaga osobliwej opieki, pościel przewietrza się codzień, łóżka ścieli się przy otwartem oknie. Wystawianie poduszek na słońce nie jest wskazane, bo przez to pierze traci na sprężystości. Poduszek ani kołder nie trzepie się, czyści się je szczotką, trzepanie szkodzi kołdrze i pierzu, pierze ściera się na proch, a wata drze się.

Staranne przewietrzanie pokojów, nawet i w mrozy, jest dla zdrowia domowników niezbędne.

Dywany, t. j. utrzymanie ich wymaga wielkiej staranności. Trzepie się je zawsze z lewej strony, z prawej czyści się szczotką; w zimie trzepie się je na śniegu, prawą stroną przychodzi na śnieg, a z lewej się trzepie i tak przesuwa się go z miejsca na miejsce na czysty śnieg.

Wszystkie sprzęty i ściany muszą być choć raz na miesiąc obmiecione z kurzu i z pajęczyny, nie pominąwszy szaf i pieców, na których osadza się kurz i pył popiołu. Piece w zimie muszą być codzień przed paleniem uważnie oczyszczone z popiołu i z t. zw. „lawy“, ze stopionych resztek węgla.

Wiele dałoby się jeszcze o tem mówić, jakiej pracy, staranności i uwagi wymaga ciągłe sprzątanie w mieszkaniu i kuchni. Teraz nieco o zachowaniu się gospodyni w domu, osobliwie też wobec gości.

Gospodyni w domu. Bardzo wiele się zmieniło dziś pod tym względem na niekorzyść, a wiele w tem zawiniły czasy wojenne i złe czasy powojenne. Dzisiejsze młode gosposie, często w dostatku nawet chowane i w możności pozwolenia sobie na niejeden zbytek, nieraz zatracają lub nie nabywają tej godności i pewnego szyku w wystąpieniu, z jakich doniedawna ziemie polskie się chlubiły.

Polska gospodyni powinna zawsze pamiętać o tem, że jest ona w domu ukoronowaniem dzieła Bożego na ziemi. Przyjmując w domu, ma zawsze występywać jako „pani domu“. Gościowi nie wolno przychodzić, kiedy mu się podoba, ale tylko w porach dozwolonych, a więc nie, kiedy się przygotowuje obiad, ani też prędzej, jak w 1—2 godziny po obiedzie. Przedewszystkiem musi się gość trzymać znanego mu zwyczaju w domu odwiedzanym, o czem się łatwo dowiedzieć. Przedpołudnie jest przeznaczone do pracy i w tym czasie przeszkadzać nie wolno, a tem mniej, jeżeli jest bardzo pilny interes, zatrzymywać się ponad konieczność. Na odwiedziny, t. zw. wizytę, jest pora popołudniowa w godzinę co najmniej po obiedzie, gdzie ludzie starsi, tam później. Wieczorne odwiedziny zasadniczo tylko na zaprosiny. Nie wolno też wchodzić bez zapowiedzenia się kartą wizytową. W razie niezastania, zostawiony bilet zastępuje wizytę w zupełności. Gospodyni, starannie ubrana (należy być tak ubraną, by o każdej porze można

przyjąć kogokolwiek), wstaje na przyjęcie gościa, może przy tem zbliżyć się do drzwi, ale do przedpokoju nie wychodzi. Nie wolno jej, choćby gość był znakomitszy, nic uronić przytem ze swej godności. Uważne, delikatne podanie ręki i kilka słów grzecznych, ale z godnością powiedzianych, wystarczy na powitanie. W rozmowie każde słowo pani domu musi cechować poczucie swej godności, powaga, choć to nie wyklucza uprzejmości wyszukanej grzeczności, stosownie do stanu i wieku gościa. Najmniejsze okazanie serwilizmu w tym względzie ujmuje godności pani. Nie wolno jej się przytem chylić na znak uszanowania i t. p., nie wolno zajmować pośledniejszego udziału w rozmowie, submitować się, bardzo usprawiedliwiać się i t. p. Jednak uprzejmość i uwaga w wyrażeniach i formach konieczna. Używanie tytułu, jaki się gościowi należy, nie powinno się częściej powtarzać. Do konwersacji należy się wprawiać, aby nie była nudną i banalną. W tem inteligencja pani domu najlepiej się okazuje. Wolno, o ile to odpowiada, wypytać gościa o członków rodziny, o ich powodzenie. Jeżeli chodzi o interes gościa, najlepiej omówić go zaraz, a nie, jak u nas często, na końcu wizyty. Po omówieniu interesu należy zejść na inny temat, gościa obchodzący. Obmawianie nieobecnych, przypinanie im łatek, złośliwe o nich uwagi, lub choćby niekorzystne wyrażanie się o nich, były nieraz powodem wielkich przykrości i szkód.

Przy pierwszej wizycie można też podać, jeżeli to jest dzień przyjęcia (*jour fixe*), herbatę, ciasta, kanapki, owoce i cygareta.

Co do stroju w dzień przyjęcia, tak panią domu jak i odwiedzającą obowiązuje ubranie wizytowe. Okrycie wierzchnie, parasole, kalosze, laski, rękawiczki i kapelusze zostawia się w przedpokoju. Gość każe się służbie zaanonsować zawsze pani domu (nie panu), podając bilet wizytowy. Gość, pan czy pani, palić może tylko na zaproszenie gospodyni. Dobrze wychowani nie będą długo przesiadywać na wizycie. Wizyta nie powinna trwać ponad 1/2—3/4 godziny. Bardzo wyjątkowo, gdy pani domu ma swój dzień przyjęcia, można zabawić godzinę, ale nie dłużej, choć jest zwyczajem u nas, że gospodyni prosi o pozostanie jeszcze: jest to jednak tylko forma towarzyska. Dłuższa wizyta jest dla pani domu nużąca. Należy pamiętać o tem, że najlepsze towarzystwo nieraz nuży i jest to prawdziwa sztuka umieć wczas się pożegnać, aby pozostawić po sobie miłe wrażenie.

Skromne przyjęcie w domu. Dziś nie są czasy na przyjęcia, jakie u nas były w powszechnem zwyczaju przed wojną. Trudno jednak uniknąć zupełnie teraz tego obowiązku i należy, o ile na to stać, raz lub kilka razy w roku urządzić skromne przyjęcie. Może ono być bez szczegółowego zaproszenia, a pamiętać należy, że zaprosiny wysyła pani domu, a nie pan i pani albo oboje państwo wysyłają je, oznaczywszy dokładnie dzień, godzinę i porę roku. Zaprasza się zwykle przez grudzień, styczeń, luty i marzec. Powyżej wspomniałam już, że podaje się herbatę i t. d. w porze od 5—7 godziny po południu. Wtedy przyjmuje się wszystkich znajomych, a ci odchodząc nie żegnają się, by nie psuć drugim zabawę. Gospodyni, choć zajęta, mając do pomocy męża i najbliższą rodzinę, musi się starać o uprzyjemnienie pobytu gościom śpiewem, muzyką, a w porze karnawałowej — tańcami.

Inna rzecz z przyjęciem na obiad, kolację, lub porą późniejszą. Na to stać dziś tylko ludzi bardzo zamożnych. Na takie zaprasza się osobiście, albo pisemnie. Niejawienie się należy na czas zawsze usprawiedliwić. Toalety powinny być wieczorowe tak gości jak i gospodyni, wybredna zastawa stołu, wina, likiery, służba wyszkolona. Zasadniczo zaprasza się rodziny, u których się bywa, a z kawalerów — lepszych znajomych. Bardzo ułatwia wszelkie przyjęcia tak spodziewane jak niespodziewane, jeżeli gospodyni wymaga od służby na codzień starannego nakrycia stołu, ładnego podania potraw i obnoszenia półmiska. Służba się tak wciągnie, że przy gościu nie będzie zakłopotaną.

Tak się rozpisałam, chcąc widzieć szczęście domowe przyszłej gosposi, że widzę, iż dziś czas skończyć. Przyszłym razem o innych obowiązkach gospodyni w domu polskim pomówimy znowu obszernie.

Juljuszowa Albinowska

DOBRA GOSPODYNI

Z okazji karnawału dajemy cały szereg aktualnych a niedrogich przepisów

Rozkład zajęć domowych gospodarczych w lutym. Na wsi jeszcze dość roboty — w mieście pora zabaw — przyjęć.

Do lodowni lód skrzętnie zwozić. Przysposabiać sprzęty gospodarskie. Inspekta zakładać. Roboczemu bydłu odbierać lepszą paszę, a w końcu miesiąca na obrok stawiać. Pilnować ocielenia krów. Kończyć roboty, w styczniu rozpoczęte.

W kuchni teraz smażenie, pieczenie — i jaj dosyć idzie. Nauczyć więc starsze dzieci, jak się wydmuchuje całe jaja, aby przysposobić zapas łup pod zasiew rzeżuchy na Wielkanoc, na pisanki i na karykatury (do ubrania stołu) — o czem bliższe szczegóły w następnym numerze. Łupy dobrze w wodzie wypłukać i wysuszyć ostrożnie, by nie popękały. Przy wolnym czasie, robić galarety i marmolady z łup jabłecznych, także piwo domowe. Przy końcu lutego zaczyna się sezon cytryn i pomarańcz, zużytkowywać więc łupki na destylat, marmoladki cukierkowe, do robienia wódek, likierów, etc.

Pieczeń lub polędwica wieprzowa (przyrządzona bez tłuszczu). Ubitą i nasoloną pieczeń dać do rondla z szatkowaną cebulą i dusić pomału, na wolnym ogniu, podlewając wodą z octem. Można dać na spód kawałek skórki ze słoniny, ale i bez tego nie przypali się, będzie krucha, w przekroju biała i dość tłusta, bo wieprzowina zawiera w sobie dużo tłuszczu.

Sałata kartoflana. Ugotowane świeżo w łupie, obrane i pokrajane, albo pozostałe wczorajsze kartofle przyprawić octem, pieprzem, solą, siekaną cebulką, świeżą oliwą i odrobiną cukru, potem zemleć je na maszynce od mięsa, a urabiając w ręku zgrabne gałeczki, otarzać je lekko w siekanej, zielonej natce pietruszki lub szczypiorku. Zimne mięsiwo na półmisku, przybrane temi kulkami, wygląda b. ładnie i apetytnie.

Sałata w majonezie. Robić majonez z 1 żółtka, wlewając potrosze 1/8 l oliwy, przy nieustannem biciu. Bić dalej z dodaniem rozpuszczonych 5 listków żelatyny, a gdy zacznie tężeć, wmieszać ugotowane jarzyny sałatowe, z cząstkami ryby bez ości, albo dać mięso pieczone, w kostkę krajane, ogóreczki, jabłka krajane, — wszystko przyprawione octem, cukrem, pieprzem, solą. (Kapusta ma być dobrze z kwasu opłukana). Ułożyć pięknie na salaterce i dać na zimno. Na wydaniu przybrać jarmużem, ćwiartkami jaj, ćwikłą, małemi rydzykami.

Tani auszpik. Porąbane kolanko cielęce gotować długo z zakryszką i korzeniami, dać nieco buljonu, parę listków żelatyny, skropić cytryną, rosół sklarować i odtłuścić. Zalać ułożone w formie mięso pieczone, czy też rybę, albo pasztet krajany, osobno na talerzu zastudzić zulc, zabarwiony palonym cukrem albo sokiem z buraka, poczem posiekać go grubo, albo pokrajać karbowanym nożem i przybrać nim na półmisku auszpik, wyrzucony z formy.

Sztufada czyli „boeuf à la mode“ na zimno. Parę kg zrazówki wołowej zbić i nasolić. Słoninę, pokrajaną w długie, cienkie paski, posypać tłuczonym pieprzem prostym, angielskim i imbirem. Naszpikować pieczeń gęsto, naukos tą słoniną, skropić octem, dać do rondla, wrzucić szatkowanej włoszczyzny, cebuli, parę skórek ze słoniny, porąbaną nóżkę cielęcą i dusić wolno pod pokrywą, podlewając piwem. Gdy mięso kruche, sztufadę wyjąć, smak przecedzić, niech zastygnie, potem pieczeń pokrajać, na półmisku obłożyć galaretą.

Chcąc sztufadę mieć na gorąco, sos poprószyć mąką, zrumienić, rozebrać rosołem, oblać pieczeń.

Kanapki mozaikowe. Wydrążyć długą bułkę i napełnić następującą masą: Do utartego na pianę masła wmieszać sardelowej pasty, mielonej szynki, ozora w paseczki krajanego, ementalera, kawioru, korniszonów w kostkę krajanych. Zalepić napełnioną bułkę trochą wydrążonego miękiszu i zostawić parę godzin na lodzie, by masa stężała. Na wydaniu pokrajać ostrym nożem, w ładne, zgrabne plasterki.

Tort ze szpiku. Utrzeć 1/4 kg szpiku wołowego, wmieszać 1/4 kg cukru, trzeć dalej z 5 żółtkami, wsypać 20 dkg orzechów włoskich mielonych, 20 dkg sianej bułki, dać sok i skórkę z cytryny — pianę.

Upiec w wysmarowanej, wysianej formie. Przekrojony tort przełożyć dowolną masą, oblać glazurą cytrynową.

Tort fasolowy. 30 dkg białej fasoli (t. zw. „dużego jasia“) dzień naprzód ugotować, obrać z wierzchniej łupki, zemleć. 30 dkg cukru utrzeć z 6 żółtkami, wmieszać zmieloną fasolę, 10 dkg mielonych migdałów, lub t. zw. arachitów, garść bułki, nieco wanilji i pianę. Upieczone 2 blaciki przełożyć winną marmoladą. Lukier rumowy

Herbata oszczędna. Wobec niebywałej drożyzny herbaty podajemy ten przepis: szczyptę suszonych zrumienionych łup z jabłek gotować, im dłużej, tem lepiej, z odrobiną dwuwęglanu sody i tym kipiącym odwarem zaparzyć w czajniku herbatę. Będzie bardzo smaczna i znacznie mocniejsza a i zdrowsza i nabędzie pięknego koloru — a zużycie herbaty da się przy tem zredukować do *minimum*.

***Consommé* z móżdżku** (do rosołu). Obrany z błonki i odgotowany z błonki mózg odcedzić, wystudzić i posiekać, dać do utartych z masłem 2—3 żółtek, wrzucić 4 gotowane posiekane grzybki, soli, pieprzu, zielonej pietruszeczki, utrzeć z paru kroplami maggi lub mako — wmieszać pianę z jaj, których żółtka poprzednio zużytkowano, wypiec w formie smarowanej, wysianej bułką, lub ugotować w parze. Wydać pokrajane w zgrabną kostkę.

Cytryny trzyma się świeżo parę miesięcy, trzymając je w słoju w zimnej wodzie, którą się codziennie zmienia.

Zaprawa posadzki do tańca. Resztki świec stearynowych (w wadze 30 dkg na litr benzyny lub terpentyny) pokrajać, rozpuścić na ogniu, knoty wyjąć i zdala od ognia zalać powoli terpentyną lub benzyną. Zostawić w spokoju, by masa zgęstniała i zastygła, przed nacieraniem posadzki. Chcąc szybko przygotować salon do tańca, posypać posadzkę w ostatniej chwili „*federweisem*", zwanym tak w handlu, po polsku — „ślizgawiec". *Marja Wiśniewska*

KALENDARZYK OGRODNICZY

Luty

4—10. Siać lobelję w paczkach. Irysy pędzić w pokoju do kwiatu. Owocowe drzewa użyźniać fosforanem wapniowym, co wpływa dodatnio na nawiązywanie się i późniejszy wzrost owoców. Wycinać słabe i złe gałązki agrestu i porzeczek. Na ogród warzywny — (z wyjątkiem grządek pod korzeniowe jarzyny i cebulę), lać juszkę. Pod tamte dać dobry kompost i nawóz wapniowy. Amatorowie pieczarek przygotowują teraz grunt pod ich uprawę.

11—17. Rośliny pokojowe, będące w pełnym kwiecie, stawiać chłodniej. Odkwitłe filokaktusy podlewać coraz mniej. Laki dać na okna. Siać maurandię. Jeśli niema śniegu, robić odcieki w ogrodzie.

18—24. Zacząć przesadzać liściaste rośliny pokojowe. Myć stare wazonki, podstawki. Sadzonkować tradescantię.

25—2 marca. Zasadzone poprzednio bulwy begonji, gloksinji pędzić do kwiatu. Fiołki na okno. Zlewać juszką stos kompostowy. *Marja Wiśniewska*

POGADANKI KOSMETYCZNE

ODMROŻENIA

Odmrożenia daje się zauważyć najczęściej u osób delikatnych i niedokrewnych, przeważnie u kobiet, chociaż podlegają mu i mężczyźni.

Części skóry, najbardziej oddalone od środka cyrkulacji, od serca, i gdzie organy, pokryte skórą, są najsłabsze i najcieńsze, a więc palce u rąk i nóg, koniec nosa, uszy, cierpią bardzo od mrozu, pastwiącego się nad niemi okrutnie i uparcie. Najczęściej dane miejsce zaczerwienia się w połączeniu z dotkliwem uczuciem świerzbu, brzęknie powoli, a zamiast swędzenia, występuje ból. Jeżeli szkodliwe działanie trwa dłużej, albo jeżeli natychmiast nie zastosuje się odpowiednich środków, wówczas nabrzmiałe miejsce zaczyna pękać, ranić się i jest bardzo trudne do uleczenia.

Leczenie odmrożenia jest bardzo rozmaite. Najpierw należy stosować kurację zapobiegawczą, t. j. zwalczać niedokrewność, odżywiać się dobrze i wzmacniać organizm przez stosowanie gimnastyki, sportu, ruchu, masażu, zaś, o ile lekarz uzna za stosowne, wewnętrznie zażywać wina wzmacniające, jak wina żelaziste, chinowe, tran rybi itp.

W jesieni już, u osób, skłonnych do odmrożeń, występują pierwsze objawy odmrożeń, chociaż termometr wskazuje kilka stopni powyżej zera. Ręce i nogi puchną i czerwienieją, a czasem otwierają się dawne obrzmienia. To też kuracja zapobiegawcza wskazuje, by już wowczas nosić luźne, ciepłe rękawiczki i cieplejsze pończochy. Osoby, cierpiące na odmrożenia palców u nóg, a paradujące w zimie w cienkich pończoszkach i płytkich pantofelkach na ulicy, nie zasługują na poradę i szkoda zajmować się niemi.

Celem zapobieżenia odmrożeniom należy ożywić krążenie w rękach i nogach przez ćwiczenie palców u rąk i nóg. Np. osoby, cierpiące na czerwoność rąk skutkiem odmrożenia, powinny przynajmniej trzy razy dziennie przez parę minut wykonywać następujące ruchy: 1) Unieść ręce pionowo do wysokości barków. 2) Przy luźnem trzymaniu stawu nadgarstkowego ruszać palcami, najpierw powoli, potem coraz to prędzej i to tak długo, aż nastąpi uczucie, jakby ugniatania poduszki nadętej powietrzem. Zresztą każdy masaż palców jest dobry i pomocny.

Do kuracji zapobiegawczej należy jeszcze przyzwyczajanie nóg do kąpieli nożnej w zimnej wodzie. Kurację tę należy zaczynać w ciepłej porze roku i stosować ją dalej zimą. Kąpiel taka lub natrysk trwa króciutko (1/2 minuty), poczem nogi naciera się do sucha miękkim ręcznikiem i namaszcza się lekko tłuszczem (zimą tylko!) lanolinowym lub wieprzowym z dodatkiem olejku pachnącego.

Jeżeli już zapóźno w tym roku na kurację zapobiegawczą i nastąpiło odmrożenie, wówczas po doraźnym ratunku (natarciu śniegiem) trzeba unikać zbliżania się do pieca, a miejsce odmrożenia myć środkami ściągającemi, jak alkohol czysty, spirytus kamforowy, wódka francuska. Ręce (po wyleczeniu odmrożenia) myć gorącą wodą (nigdy przed wyjściem na powietrze!) osuszać dobrze miękkim ręcznikiem i stosować maść:

Rp. Acid citric. 0·5
Bals. peruv. 2·5
Lanolini 50·0
M. D. S. Maść przeciwko odmrożeniu.

albo też spróbować innego środka:

Rp. Camphorae 0·5
Zinci oxyd. 1·0
Vaselini
Lanolini aa 20·0
M. D. S. Maść przeciwko odmrożeniu.

Dobrze działają na ręce i nogi gorące kąpiele w odwarach liści orzechowych, kory dębowej, wody, w której gotowano ziemniaki, wody gorącej z ugotowanym selerem.

Czerwoność rąk z odmrożenia leczy się, jak widzimy, bardzo powoli i nie tylko środkami zewnętrznemi. *Alfa*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 złp. wedle kursu franka waloryzacyjnego. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Stroskanej Matce. Skoro musi Pani Swe maleństwo odstawić od piersi, radzimy karmić je mlekiem humanizowanem, którego zastosowanie daje znakomite rezultaty. Jego skład:

zebranego mleka (śmietanki)	270 gr.
serwatki (przegotowanej do 70⁰R.)	300 „
wody wapiennej	45 „
cukru mlecznego	37 „
przegotowanej wody	285 „

Na żądanie nadeszlemy Pani dokładny przepis sporządzania tego mleka.

Smutna konieczność. Przeprowadzić dezynfekcję cudzych włosów najlepiej jest przez gotowanie, które robi się w sposób następujący: włosy szczotkuje się, rozczesuje się grzebieniem, poczem splata się w luźne warkocze i gotuje się w wodzie miękkiej z dodatkiem paru kropel amonjaku przez 10 minut. Podczas gotowania do włosów należy zaglądać, gdyż, jeżeli są to włosy sztuczne, co obecnie często się zdarza, rozgotowują się one na kaszę. Włosy wyjąć z wody, ułożyć na czysty ręcznik, wyżąć je razem z ręcznikiem, rozczesać czystym grzebieniem i poddać suszeniu w ciepłem miejscu. Gdy wyschną, należy zanurzyć je do roztworu henny. Oba wymienione odcienia nadają się jednakowo do farbowania na żądany kolor, a cała sztuka polega na umiejętnem zrobieniu roztworu. Polecić możemy L'Oreal. Po wyjęciu z farby i wysuszeniu, włosy rozczesać, szczotkę umaczać w brylantynie i szczotkować, aż włosy nabiorą połysku. Można również włosy myć w benzynie.

P. A. Cz w Schodnicy. Bardzo dziękujemy za zaufanie, ale narazie, do chwili ustalenia się waluty, kwestję tę poruszać trudno, gdyż płace i honorarja — to rzecz bardzo względna i dążyć należy do równoważnika zapłaty przedwojennej.

Pani Oleńce. Mydła lecznicze znajdzie pani we Lwowie w aptece Marjackiej (Plac Marjacki 8). Także mogą pani przygotować środki, polecone w dziale kosmetycznym.

SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA, Z. Wawrzynowicz, Piękna 16 b, tel. 280—25; ŁÓDŹ, St. Olczak, Wólczańska 139; POZNAŃ, „P. T. K. Ruch", Ratajczaka 36; KRAKÓW, D. E. Friedlein, Rynek; SOSNOWIEC, Józef Hlawski.

PRZEGLĄD MÓD

Mimo panującą dotąd zimę wszędzie już widzieć można wiosenne modele kostjumów i sukni spacerowych. W kostjumach nie widać wiele zmian od przeszłego roku; tak samo fasony angielskie, jak i francuskie mają swoje zwolenniczki i trzeba tylko wybrać odpowiedni do swojej figury, wzrostu i wogóle do całej sylwetki. Zasadniczo kobiety niskie nie powinny nigdy hołdować stylowi angielskiemu, który odpowiedni jest jedynie dla kobiet wyższych, smukłych, o kształtach wybitnie proporcjonalnych. Natomiast fason francuski niezwykle harmonizuje z drobną figurką, ukrywa zręcznie zbytnią tuszę lub nadmierną szczupłość, zasłania wszelkie niedomagania kształtów i tworzy zawsze całość sympatyczną i miłą dla oka.

Przy francuskich kostjumach spódniczki są dość urozmaicone: fałdowane po jednej lub z obydwóch stron, rozcięte, marszczone, udrapowane itp. Angielskie zaś mają przeważnie spódniczki gładkie, co najwyżej rozcięte u dołu i zapinane na guziki.

Kapelusze wiosenne bywają najróżniejsze: małe kloszowe, toczki, kapelusze o króciutkim ztyłu, a wydłużonym zprzodu rondzie, zrobione są z materjałów jedwabnych, brokatów, lam i innych odpowiednio do kostjumu dobranych.

KROJE

TABLICĘ KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4070, 4080, 4090, 4124 i 4140, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0·10 złp. wedle kursu franka waloryzacyjnego.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 0·60 do 1·— złp. wedle kursu franka waloryzacyjnego. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 1·— złp. Milieu, poduszki, makatki 0·60 złp. Motywy, tabletki i t. p. 0·40 złp.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 złp. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „RECORDU-ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detajliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

OPIS MODELI:

4067. Suknia z wełny, przybrana białym kołnierzykiem.
4068. Suknia z różowego materjału *serge*, ozdobiona dużym kołnierzem z białego jedwabiu.
4069. Suknia z cienkiego sukienka, przybrana wąską bortą.
4070. Suknia z granatowej wełny, przybrana czarnym jedwabiem.
4071. Suknia z miękkiej wełny, z tuniką; kołnierz, pasek i mankiety z białego jedwabiu.
4072. Sukienna suknia, skrzyżowana na przodzie, ztyłu bluzkowa.
4073. Suknia z grubszego jedwabiu, fałdowana na boku; pasek i plastron haftowane.
4074. Suknia z jasnego sukienka, z szerokim paskiem, zakończonym metalową klamrą.
4075. Suknia z niebieskiej *mousselin*-wełny; modny kołnierz, pasek i mankiety z białego jedwabiu, haftowanego czarnym.
4076. Suknia z materjału *kasha*, z fałdami na przodzie.
4077. Suknia z materjału *diallaine*, przybrana białem suknem.
4078. Suknia z miękkiej wełny, wyszyta sutaszem.
4079. Suknia z wełny, fałdowana z prawej strony, z szerokim haftowanym paskiem.
4080. Kostjum z gabardyny, przybrany wąską bortą; żakiet.
4081. Kostjum z srebrno-szarego materjału *cotelé*, przybraną wąską taśmą.
4082. Kostjum z szarej gabardyny, przybrany bortą; żakiet z kloszową baskiną.
4083. Suknia z wełny, fałdowana na przodzie i ozdobiona haftem.
4084. Suknia z lekkiego jedwabiu, ozdobiona haftowanemi pliskami, które imitują taśmę.
4085. Sukienna suknia, ozdobiona haftem.
4086. Płaszcz od deszczu z angielskiego materjału w kraty, z szeroką peleryną.
4087. Płaszcz z gabardyny, z wielkim miękkim kołnierzem.
4088. Płaszcz z *covercoatu*, przybrany plisami i stebnem.
4089. Płaszcz z angielskiej wełny, z rogowemi guzikami.
4090. Sukienka do pierwszej komunji z białego muślinu, ozdobiona haftem.
4091. Suknia do pierwszej komunji z białego woalu; spódniczka w falbanki.
4092. Sukienka do pierwszej komunji z białego batystu, ozdobiona wstaweczkami i zakładkami.
4093. Sukienka z czarnego kaszmiru i tiulu.
4094. Sukienka z czarnego wualu, częściowo plisowana; pasek z różyczek.
4095. Sukienka do pierwszej komunji z *crêpe Georgette*: cała plisowana, ozdobiona mereżkami i wielkim kołnierzem.
4096. Suknia z kaszmiru, z oryginalnym paskiem.
4097. Suknia z wełnianej krepy, przybrana błyszczącą bortą.
4098. Suknia z granatowej wełny; kołnierz i mankiety z białej *crêpe de Chine*.
4099. Suknia z miękkiej wełny, z szeroką tuniką; wyszycie sutaszem.
4100. Suknia z ciemnej wełny, w formie *princesse*, przybrana jasną taśmą i lekkim haftem.
4101. Suknia z cienkiego sukienka, przybrana maszynowym haftem.
4102. Suknia z lekkiej wełny, przybrana ciemnym haftem.
4103. Kostjum wiosenny z szewiotu, ozdobiony stebnem.
4102. Dla panienki sukienka z gabardyny, przybrana wąską bortą.
4103. Sukienka dla panienki z wzorzystej wełny; modne mankiety i szeroki pasek z chwastami.
4104. Dla panienki kostjum z miękkiej wełny; wolny żakiecik z półpaskiem.
4105. Dla panienki suknia z kaszmiru, wyszyta sutaszem.
4106. Dla panienki kostjum z sukienka: spódniczka plisowana, szeroki żakiecik, przybrany i podszyty wzorzystą *crêpe marocain*, z tego samego bluzka.
4107. Suknia z *serge*, z falbankami i peleryną.
4108. Suknia z cienkiego sukienka, z pelerynką podszytą jedwabiem.
4109. Kostjum z *covercoatu*, z fałdowaną spódniczką i żakietem z wąskim kołnierzem.
4110. Suknia z materjału *drapella*, ozdobiona haftem i krawatką.
4111. Suknia z wełny, z wolnym żakiecikiem.
4112—4116. Modne wiosenne spódniczki z materjałów *drapella*, *vaillaine*, sukienka i jedwabiu, plisowane, we fałdy i przybrane plisami, guzikami i sutaszem.
4117. Suknia do żałoby z matowej wełny, przybrana angielską krepą.
4118. Suknia do żałoby z materjału *kashaserge*, z tuniką we fałdy na boku; pasek, kołnierz i mankiety haftowane.
4119. Suknia do żałoby z matowego jedwabiu; pasek podwójny.
4120. Suknia do żałoby z kaszmiru, w formie *princesse*, na boku fałdowana i ozdobiona haftem.
4121—4125. Wiosenne spódniczki z szewiotu, *kashaserge* i sukienka, przybrane falbankami, taśmą i stebnem.
4126. Bluzka z materjału *shantung*, ozdobiona zakładeczkami.
4127. Bluzka z etaminy, ozdobiona mereżkami i dużym kołnierzem.
4128. Suknia domowa z kreponu w deseń.
4129. Suknia poranna z kreponu do prania, z wielkim kołnjerzem.
4130. Suknia poranna z kreponu w deseń, z białym kołnierzem i rozciętemi rękawami
4131. Domowa suknia z wualu, z peleryną; pasek ze wstążki.
4132. Domowa suknia z lekkiej wełny, z szeroką szarfą; wyszycie sutaszem.
4133. Domowa suknia z ciemnego jedwabiu, przybrana jasnemi jedwabnemi plisami.
4134. Bluzka z wzorzystego materjału, przybrana gładkiemi pliskami.
4135. Bluzka z jedwabiu, ozdobiona motywami i plisowanemi pliskami; rękawy rozcięte.
4136. Dla panienki kombinacja z batystu, ozdobiona mereżkami i wstaweczkami.
4137. Nocna koszula dla panienki, przybrana wstaweczkami.
4138. Dla chłopca pyjama z flaneli w deseń, z gładkim kołnierzem.
4139. Dla dziewczynki pyjama z wzorzystego *shantung*.
4140. Dla panienki kombinacja z batystu, ozdobiona koronką.
4141. Suknia poranna z wualu w deseń, przybrana czarnemi jedwabnemi plisami.
4142. Nocna jedwabna koszula, ozdobiona mereżkami.
4143. Kombinacje z lnianego batystu, ozdobione falbankami, zakładeczkami i wstążką.
4144. Kombinacje z szyfonu, ozdobione haftem.

Przypominamy naszym Czytelniczkom, że **dawne numera naszego pisma** zawierają skarbnicę wzorów robót ręcznych, artykułów kosmetycznych, przepisów i porad gospodarskich, pięknych artykułów i t. d. Przesyłamy numera z r. 1923 po bajecznie niskiej cenie 20 gr. za numer.

Numera te zawierają między innemi:

Nr. 1. Kobieta a salon, Korespondencja z Paryża, O kuchni małżeńskiej, O przyjęciach w karnawale; z kosmetyki: Piękny nos; Uwagi o zachowaniu się przy stole, O zapasach i konserwach, Utrzymywanie i czyszczenie futer.

Nr. 4. Schroeder: Liryki; Wielkanoc polska, Aplikacja B. Rychter-Janowskiej, Katar, Przechowywanie przyborów sportowych, Pies.

Nr. 5. Na jasnym brzegu, Kapelusz wiosenny, Kobieta a wiosna, Kobieta bez zajęcia, Modna starzyzna. Z kosmetyki: Piegi.

Nr. 6. Kobieta a morze, Kilka uwag o wychowaniu dzieci; ze zwyczajów towarzyskich: Przedstawianie; Palenie cygar i papierosów, Wyjazd na lato, Amerykańska Riviera, Mundurek szkolny. Z kosmetyki: Włosy.

Nr. 7. Nerwowość u kobiety, Sprawozdanie z konkursu robót ręcznych „Świata Kobiecego", Sądy dla małoletnich, Pantofelek, Sławny mr. Marcel. Z kosmetyki: Wypadanie włosów.

Nr. 8. Z wędrówek po plaży, Ruch artystyczny w Warszawie, Dialog między panną a mężatką, O zastawie stołowej, Dzieciaki, O grzybach.

Nr. 9. Kobieta polska na wsi, Teatr na Wawelu, Romans parasola z parasolką, Nasze dziewczęta.

Nr. 11. Starzejące się kobiety II, Kilimy, Dzieci, Rola kobiety w życiu Chopina (Wodzicka), Korespondencja z Warszawy, Upadek czy rozkwit kina, Oszczędne palenie w piecu. Z kosmetyki: Przedwczesne wypadanie włosów.

Nr. 12. Starzejące się kobiety III, Listy z Warszawy, Kobieta wytworna a książka, Drzewko p. Hali, Jak zrobiłam sobie lampę, Podarunki. Z kosmetyki: O włosach (dokończ.)

Prócz tego **każdy numer** zawiera bogato ilustrowaną pogawędkę o modzie, sylwetki artystek polskich i sprawozdanie teatralne, bogaty dział robót ręcznych, dział „Dobra gospodyni" zawierający po kilkanaście przepisów i porad, kalendarzyk ogrodniczy, rozkład zajęć gospod. i w dziale żurnalowym około 100 modeli.

Prócz tego poezje, nowele i powieść.

W dziale robót ręcznych: makaty, firanki, obrusy, kapy, poduszki, motywy do ozdoby sukni, drobiazgi artystyczne, koronki, filety, bawki dziecinne, drobiazgi karnawałowe, milieu, hafty na bieliznę i w. i.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. Redaktorka naczelna i odpowiedzialna: Janina Łada Walicka.

Drukarnia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego